

POLSKA

w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 1-3 (210-212)

STYCZEN-MARZEC

JANVIER-MARS

1974

ROK WYDANIA

ANNEE D'EDITION

XXIII

W ostatnim numerze „Polski w Europie” postawiliśmy pytanie: „Czy nafta arabska zjednoczy Europę”. Obecnie możemy odpowiedzieć, z niewielkim ryzykiem pomyłki: „Nie!”

Widocznie krajom zachodniej Europy trzeba bardziej bolesnych doświadczeń, żeby zrozumiały, że wybór jest niewielki: zjednoczenie albo wejście w granice Imperium Sowieckiego. Rozważania czy zjednoczenie może objąć wyłącznie kraje Europy Zachodniej (t. zw. Europę europejską) czy też „dziewiątkę” plus Stany Zjednoczone (t. zw. Europa Atlantycka), lub czy wejście do Imperium Sowieckiego dokonana się przez defiladę wojsk rosyjskich pod paryskim Łukiem Tryumfalnym czy też na drodze „finanslandyzacji” — są tylko wariantami jednej lub drugiej opcji.

Dzisiaj trzeba wybierać, a decyzja musi nastąpić szybko. — Trzeba sobie zdać sprawę ze odcięcia od nafty przez rok — a Sowiety mogą to zorganizować — nie znaczy tylko zatrzymanie najpierw samochodów, a potem fabryk; oznacza to także zatrzymanie rolnictwa, w którym konie oddawna zostały zastąpione przez traktory, a więc — widno głodu.

ropy poprzez własną ojczyznę, a nie przez jej przekreślanie.

Granicą naszego patriotyzmu jest jednak dobro szerszej wspólnoty. To nie jest nasz wynalazek; tych którzy lubią cytaty możemy odesłać do Montesquieu. Wychodzimy z założenia, że patriotyzm kończy się na tak znanym Polakom „Ueber alles”. Pisaliśmy już kiedyś na tych łamach, że „Ueber alles” ma to do siebie, że można to przetłumaczyć na wszystkie języki. Dwa „Ueber alles” śpiewane w sąsiedztwie dają w rezultacie wojnę, w której nie liczy się tylko patriotyzm, ale ilość czołgów i bombowców jak to było u nas w 1939 r., choć na patriotyzmie nam nie zbywało.

Nacjonalizm, który we współczesnym języku francuskim nazywa się „egoïsme sacré” stanie zawsze na drodze do trwałego zjednoczenia, kiedy trzeba innym okazać solidarność, płacąc za nią odpowiednią cenę. I to znowu polskie doświadczenia z 1939 r. mogą nam pomóc w rozumowaniu. — Zjednoczona Europa nie może być sumą „uświęconych” (?) nacjonalizmów, bo poprostu nie dopuszczają one do trwałego zjednoczenia, które — jak małżeństwo — musi być przygotowane na dobrą i złą rolę.

NACJONALIZM + SUWERENNOŚĆ PAŃSTWOWA = KONIEC MARZEŃ O ZJEDNOCZONEJ EUROPIE

W tym stanie rzeczy, wydaje się nam że zamiast reagonować przebieg kryzysu naftowego i opowiadać Czytelnikom co się stało na konferencji w Waszyngtonie i jakie na niej było stanowisko Francji, co znają oni napewno z gazet krajów ich zamieszkania, lepiej będzie przeanalizować przyczyny obecnego kryzysu

Przyczyny te są, niestety, identyczne z tymi, które na przestrzeni ostatnich 24 lat hamowały raz po raz postępy w budowie zjednoczonej Europy, co do której wszyscy partnerzy byli zgodni, że... trzeba ją budować!

Przyczyny, które uniemożliwiają Europie wejście ze stadium rozbitcia, a więc utraty swego stanowiska w świecie i poniżenia przy każdym większym konflikcie w skali światowej (jak ostatnio w „wojnie naftowej”) są dwie: N A C J O N A L I Z M i SUWERENNOŚĆ PAŃSTWOWA. Druga jest zresztą konsekwencją pierwszej.

Umówimy się co do terminów! Uważamy, że jesteśmy Europejczykami dlatego że jesteśmy Polakami (z takim czy z innym paszportem), a nie dlatego, że chcemy się naszej polskości pozbyć. Tepimy „apatrydów”, przyczyn o charakterze apatrydy nie decyduje to że żadne państwo nie chce się do niego przyznać, ale że on sam nie chce się przyznać do żadnego narodu. W naszym rozumieniu, apatryda nie jest ten, kto ma kłopoty z paszportem, ale ten który ma kłopoty z sobą samym. A „apatrydów” jest wśród nas więcej niż figuruje ich w spisach odpowiednich urzędów! My, federaliści, idziemy do Eu-

ropy poprzez własną ojczyznę, a nie przez jej przekreślanie. Doświadczenie wykazuje, że nacjonalizm jest piękny, ale tylko na krótką metę. Na długą metę trzeba za niego płacić nieraz o wiele więcej niżby kosztowałyby okazanie innym solidarności. I o tym wiele krajów przekonało się w latach 1939 — 45!

Nacjonalizmowi nie należy mieszać z miłością ojczyzny, gdyż jest on poprostu jej wynaturzeniem.

Instrumentem niejako nacjonalizmu na płaszczyźnie państwowej jest idea suwerenności. Niejednokrotnie pisaliśmy na ten temat i przeprowadziliśmy dowód, że żadne państwo w dobie dzisiejszej nie posiada absolutnej swobody działania, bez oglądania się na sąsiadów, żadne państwo nie potrafi się dziś ani samo wyżywić, ani samo obronić przed atakami innych. A więc wydawałoby się, że szermowanie terminem „suwerenność” powinno być już dawno wyjęte z mody, a przynajmniej od momentu użycia pierwszej bomby atomowej.

Tymczasem jednak pokutuje ono nie tylko na akademiach uchodźczych, ale i w deklaracjach pewnego typu krajów, które częściej mówią „nie” niż „tak”. Nie jest to przypadek, gdyż dziś odwoływanie się do „suwerenności” ma charakter negatywny, a nie pozytywny. O „suwerenności” mówią ci, którzy trzymają, a nie ci którzy przyspieszają; ci którzy rujnują, a nie ci którzy budują.

Tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie nacjonalizm wyrażający się w „suwerenności” jest niebezpieczną pułapką na drodze do wolności ludzi i narodów.

Na Zachodzie nie będzie zjednoczenia Europy bez delegowania części suwerenności państwowej wspól-

« POLSKA w EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCZOW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ. BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

nemu organowi bez względu na to jak to nazwiemy. Bez zapłacenia tej ceny nie można zbudować ani federacji, ani konfederacji europejskiej, ani czegoś pośredniego jak obecnie istniejące Wspólnoty Europejskie, które nie są ani federalne, ani konfederalne

Doświadczenia ostatniego ćwierćwiecza wykazały, że operacje oparte na współpracy rządów, a nie na instytucjach europejskich są możliwe jedynie na krótką metę, albo na bardzo wąskim odcinku. — Dlatego też my, federaliści, domagamy się delegowania części suwerenności instytucjom europejskim, wyposażonym w prawo do decyzji w ściśle określonych dziedzinach, a przede wszystkim w zakresie polityki zagranicznej i obrony. Nie chodzi więc o stworzenie jakiegoś „super-rządu”, ale o oddanie rządów poszczególnych państw od zadań, których we własnym zakresie wykonać nie są w stanie. Suwerenność musi być więc dobrowolnie i swobodnie delegowana, a wykonanie uprawnień instytucji europejskich musi podlegać kontroli parlamentu wybranego przez wszystkich obywateli Wspólnoty.

O ile na Zachodzie nacjonalizm i jego wykładnik „suwerenność” nie dopuszcza do stworzenia zjednoczonej Europy i czyni los wszystkich narodów zależnym od decyzji, które zapadną poza nią, o tyle na Wschodzie nacjonalizm rosyjski — zagradza narodom drogę do wolności.

Przypatrzmy się co się dzieje na konferencji genewskiej w sprawie bezpieczeństwa i współpracy europejskiej! Zachód żąda od Imperium Sowieckiego ustępstw w dziedzinie swobodnego krążenia idei i informacji między wolną i sowiecką częścią Europy, a także swobody poruszania się ludzi.

Sowiety odpowiadają na to same, bądź głosem któregoś z satelitów (np. tow. Dobrosielskiego): „Dobrze, zgadzamy się, dorzucimy nawet jeszcze kilka innych swobód do Waszej listy, ale pod jednym warunkiem: poprzedzimy każdą decyzję formułką: „w ramach praw i regulaminów obowiązujących w poszczególnych krajach”. Znaczy to praktycznie: „Jesteśmy zupełnie zgodni, żeby ludzie mogli swobodnie podróżować między Wschodem a Zachodem, ale oczywiście decyzja kto dostanie paszport jest sprawą suwerenności państwowej, a więc naszej decyzji”. W ten sposób sprawa jest załatwiona, ucinają genewskie mogą być porzucone i satelitów podpisane, bez obawy, że się cokolwiek zmieni w istniejącym stanie rzeczy. Jasne jest, że Z.S.R.R. dba o suwerenność satelitów w stosunku do Zachodu; w granicach Imperium obowiązuje „doktryna Breżniewa”, której zastosowaniem był najazd Czechosłowacji.

W ten sposób nacjonalizm rosyjski posługuje się instrumentem „suwerenności”, aby nie dopuścić już nie do niepodległości, ale poprostu do zelżenia ucisku krajów podbitych w 1945 r. Zachód nie może Sowiecom robić z tego zarzutu tak długo jak nacjonalizm na jego terenie będą się kryły za „suwerennością”, która jest niewiele bardziej realna, jak ta która służy rządzącym w krajach Imperium Sowieckiego do usprawiedliwienia ucisku rządzonych.

Zjednoczenie Europy na Zachodzie i wolność ludów na Wschodzie ma więc na swej drodze do pokonania nacjonalizm ubrany w szaty „suwerenności” państwowej. Zwycięstwo nad nimi jest dla Europy, całej Europy, sprawą życia i śmierci.

A w dzisiejszym stanie rozbitcia Europy zachodniej decyzja o życiu zapadnie w Waszyngtonie, a decyzja o śmierci — i Moskwie.

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our "International Page" in French, in English and in German.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre "Page Internationale" en français, en anglais et en allemand.

ACHTUNG AUSLAENDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer, Englischer und Deutscher Sprachen.

F° P- 2519

ZNAJDZIE DLA NAS PARTIA (P.Z.P.R.)?

„...duch Kopernika odegrał rolę tego królewicza z bajki, co to pocałunkiem obudził śpiącą królową w szklanej trumnie.

„Cokolwiek wyrwa nas ze snu zimowego godne jest poparcia”.

Tak pisał Tadeusz NOWAKOWSKI w londyńskich „WIADOMOŚCIACH”.

Ale czy nas obudził Kopernik czy też reżym, który był umiętnym „managerem” wielkiego Astronoma?

Kopernik miał powodzenie: artykuły, książki, przemówienia, akademie, wystawy, znaczki pocztowe, obrazki i czego dusza zapagnie — wszystko to mieliśmy przez cały 1973 rok. Ci, którzy się spóźnili, nadrabiali jeszcze w grudniu, niemal do Gwiazdki.

Oczywiście niema w tym nic złego, że Polacy czczą wielkiego uczonego. — Tak jak przed poprzednimi latami czcili męczennika obozów koncentracyjnych, błogostawionego Ojca KOLBE.

Cała długa seria i cały szeroki wachlarz uroczystości ku czci jednego i drugiego miały kilka rzeczy wspólnych. Przede wszystkim obaj należą do dalekiej lub bliskiej, ale zawsze do przeszłości. —

Po drugie, i jeden i drugi nie zawadzają reżymowi. Wprawdzie pierwszy był kanonikiem (choć zdaje się nie księdzem), a drugi zakonnikiem, ale zesłani obaj z tego świata zanim Polska została obdarzona ustrojem komunistycznym, więc nic przeciw niemu nie mogli zawnić. To też reżym komunistyczny, robiąc dobrą minę do złej gry, jakoś przełknął beatyfikację O. KOLBE i nawet wystąpił swych wysokich dygnitarzy do katedry Św. Piotra w Rzymie. Z Kopernikiem przeszło jeszcze łatwiej, bo tow. Skarżyński nie miał go w ogóle w swojej ewidencji. Można go było więc politycznie wykorzystać na 120%. Co też uczyniono!

Polacy w ogóle, a ci na Zachodzie w szczególności, wolą historię od teraźniejszości, a żadnej grzesznej futurologii się nie imają. Kiedy można do tego wykażać swój patriotyzm, bez bez narażania się ko-

**CHCESZ WZIĄĆ UDZIAŁ W BUDOWIE
ZJEDNOCZONEJ EUROPY?
WSTĄP DO ZWIĄZKU POLSKICH
FEDERALISTÓW!**

munistom — sytuacja jest idealna! To też mieliśmy „rok Kopernika” obchodzony z takim entuzjazmem, że Gierek mógłby go zamianować honorowym członkiem Politbiura Tu i ówdzie do Kopernika dodawano jeszcze Ojca Kolbego, aby miara była pełna!

Gierek sam mógł sprawdzić jak dalece jego obliczenia polityczne okazały się tak ścisłe, jak obliczenia astronomiczne Kopernika. Kiedy — w listopadzie ub. r. — przyjechał do Belgii, patriotyczni, niepodległościowi, niezłomni i ontokomunistyczni nasi Rodacy w tym kraju i ich organizacje — tak byli zajęci Kopernikiem i O. Kolbe że nie starzyło im i czasu i energii, żeby pokazać i Belgom i towarzyszy Pierwszemu Sekretarzowi P.Z.P.R., że są jeszcze Polacy, którzy nie okłaskują go na brukselskim Grande Place czy na ulicach Liège.

Nie jest to, broń Boże żadna niespodzianka ani jakaś krytyka właśnie Polaków w Belgii. W naszym artykule „Czy Kopernik zastąpi Polakom Helsinki” („P. w E.” N° 1/2. 1973 r.) przewidzieliśmy to, z niewielkim błędem. „Zastąpieniem” przedłożenia Helsinek — konferencji genewskiej zajęli się skutecznie Arabowie i Żydzi, ale Kopernik zastąpił nam za to Gierka. Stało się to w Belgii, ale mogło się stać w wielu innych krajach, bo psychika naszych „niepodległościowych” Polaków jest niemal wszędzie jednaka: 1. — uciekać do historii, 2. — unikać politycznych starć.

Minął „rok Kopernika”. Mielibyśmy ochotę dodać, tak jak na pewnych afiszach w P.R.L.: „...i ani dnia więcej!”

Zaczęliśmy rok 1974. Jaki „patriotyczny” cel wskaże nam Politbiuro na rok bieżący? Po odbudowaniu Zamku Warszawskiego, po 500-leciu Kopernika, co dalej? Chyba nie będziemy musieli długo czekać! Pierwszy Sekretarz wskaże — „emigracja polityczna” wykona. Bo przecież nie możemy się odcinać z Kraju! Czy tego nie słyszeliście już wiele razy?

1974 — to trzydziestelecie „Manifestu Lubelskiego” z 22 lipca. Ale tu mogą być jakieś przeszkody ideologiczne. Manifestu nie można obecnie ogłaszać w P.R.L., bo coś z tym naszym komunistom nie wyszło. Podobno za dużo obiecali! To też paryska „KULTURA” musiała ten tekst przypominąć.

Ale nie martwmy się: Politbiuro coś wymyśli! Może np. obchód bitwy pod Monte Cassino z udziałem Z.B.o W.I.D.'u? Nie wiadomo, ale napewno będzie to „patriotyczne” i dla reżymu nieszkodliwe. Czy tak nie lepiej? Wszyscy są zadowoleni i dumni że mogą — bez narażania się na odmowę wizy de P.R.L. — pokazać swoją... polskość!

KILKA SŁÓW DO ADMINISTRACJI

Pierwsze słowo to: „Dziękujemy!” Wielu naszych Czytelników, a nawet osób które przypadkowo dostały jakiś numer naszego pisma do ręki wpłaciło prenumeratę na rok 1974, a czasem nawet zaległą za ubiegły rok czy nawet... lata.

Oczywiście, to jeszcze nie wystarczy, aby normalnie wydawać „Polskę w Europie”, ale to dodaje nam odwagi do szukania dalszych środków. Przypominamy, że wydajemy następny numer pisma dopiero jak poprzedni jest zapłacony. „Święty płomień” naszego europejskiego entuzjazmu musi się jakoś pogodzić z uczciwym podejściem do naszych zobowiązań finansowych.

Prosimy więc o... dalszy ciąg, tak aby „Polska w Europie” mogła wrócić do normalnego rytmu, to znaczy do 11 numerów rocznie.

Tych, którzy są z pisma zadowoleni — a dostajemy tyle pochlebnych listów, że mogliśmyby wzorem innych pism wprowadzić rubrykę „Czytelnicy o „Polsce w Europie” — powinni tym więcej pomóc nam w szukaniu środków na jego normalne wydawanie.

Jakoś bowiem nie mamy szczęścia do znanych polskim czytelnikom mecenasów. Może się boją naszego non-konformizmu i „szargania świętości”? Tak czy inaczej, na nasze pismo nigdy kolejka nie przychodzi. Przebolejemy i to!

Teraz trochę o technice wysyłania pieniędzy. Dwa najlepsze sposoby to: 1. — przekazanie bezpośrednio na konto czeskie Związku Polskich Federalistów (a nie „Polski w Europie”!), co jest możliwe nie tylko z Francji, ale i z wielu krajów świata. Trzeba na przekazie podawać: UNION des FEDERALISTES POLONAIS 20, rue Legendre 75017 P A R I S , C.C.P. PARIS 7 323 28; 2. — wysyłanie nam czeków bankowych (a we Francji także pocztowych) na UNION des FEDERALISTES POLONAIS; czeki pocztowe z innych krajów nie są honorowane przez francuskie urzędy czeków pocztowych (C.C.P.).

Prosimy nie wysyłać pieniędzy przy pomocy przekazów pocztowych, tak z Francji jak i z zagranicy. Od sum, które przychodzą z zagranicy poczta odtrąca 2 F. 00, a jest w zwyczajnie że listonoszowi też trzeba dać parę groszy: czyni to razem 10% prenumeraty zagranicznej!

Zespół „POLSKI w EUROPIE” ofiaruje Czytelnikom swoją **bezpłatną pracę**, co dla ludzi powiedzmy... niezbyt bogatych już nie jest mało! Nie może się jednak zobowiązać do opłacania kosztów druku i wysyłki, bo go na to nie stać.

Spojrzyjcie na rok wydania „POLSKI w EUROPIE”: już jest XXIII! To już jest prawie jedno pokolenie. Entuzjazmu starczy nam jeszcze na trochę lat, bo jednak wiek robi swoje. Mamy chyba prawo do zwracania się o pomoc do tych którzy naszą robotę uznają za pożyteczną dla Polaków i dla Polski!

**NIE CZEKAJ AŻ EUROPE ZBUDUJĄ
ABY PRZYJŚĆ DO GOTOWEGO:
JUŻ D Z I S I A J WSTĄP DO
ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW!**

FRANCUZI O RUCHU OPORU W POLSCE

Dnia 31 stycznia br. odbyła się w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu (Ecole de Guerre) dyskusja o ruchu oporu w Polsce. W obecności Komendanta Szkoły i jego zastępcy, jeden z oficerów wygłosił referat o walkach polskiego podziemia, a następnie prof. Jerzy MOND z Centre de Formation des Journalistes omówił referat i w czasie godzinnego przemówienia rozszerzył i pogłębił temat. Zarówno sam referat jak i głosy w dyskusji wykazały dużą znajomość i duże zrozumienie polskiego ruchu oporu przez przyszłych wyższych oficerów armii francuskiej.

Prof. Jerzy MOND, uczestnik Powstania Warszawskiego kilkakrotnie zabierał głos na temat działań Armii Krajowej, m. in. w słynnej dyskusji telewizyjnej, w której zblamowali się tow. Dominik HORODYŃSKI (pełniący obowiązki katolika) i tow. JAREMA-MACISZEWSKI (Sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej na Uniwersytecie Warszawskim).

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — Léo MOULIN — „L'AVENTURE EUROPEENNE”, Introduction à une sociologie du développement économique de l'Occident DE TEMPEL, Collège d'Europe, Bruges, 300 Fr. B.
2. — Pierre URI — „L'EUROPE SE GASPILLE”, Paris.
3. — „ARMIA, WYCHOWANIE, POLITYKA”. Wojskowa Akademia Polityczna, 1971, Warszawa, 500 str.
4. — J. BURY, Fr. KUBICZEK, N. WYSOCKI — „SIEKA POLSKI I DOBROBYT JEJ OBYWATELI”. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1972, Warszawa, 89 str.
5. — Jan CZARKOWSKI, Józef OKUNIEWSKI — „EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU”. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1972, Warszawa-Kraków, 370 str.
6. — Mieczysław NASIŁOWSKI — „EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU”. Książka i Wiedza, 1972, Warszawa, 480 str.
7. — Leon JANCZAK — „KOŁKA ROLNICZE JAKO ORGANIZACJA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA”. Instytut Ekonomii Rolnej, Studia i materiały z. 272, 1970, Warszawa, 60 str.
8. — „KAPITAŁ MARKSA A ZAGADNIENIA WSPÓŁCZESNEGO KAPITALIZMU”. Książka i Wiedza, 1972, Warszawa, 491 str.
9. — Jerzy MATERA, Zbigniew ZIOŁKOWSKI — „WSPÓŁPRACA NAUKOWO-TECHNICZNA KRAJÓW R.W.F.G.”. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1972, Warszawa, 224 str.
10. — „PLANOWANIE I ZARZĄDZENIA HANDLEM ZAGRANICZNYM W KRAJACH R.W.P.G.”. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1972, Warszawa, 474 str.
11. — STATYSTYKA LUDNOŚCI”. Seria: Statystyka w praktyce. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1972, Warszawa, 259 str.
12. — Adam WYDERKO, „LOS Y GOSPODARSTW BEZ NASTĘPCÓW W ŚWIETLE ANKIETY I.E.R.”. Instytut Ekonomii Rolnej. Studia i materiały, z. 296, 1971, Warszawa, 41 str.
13. — Giuseppe PETRILLI — „L'ETAT ENTREPRENEUR”. Editions Robert Laffont, 1971, Paris, 244 str.
14. — Hans ROTHFELS — „THE GERMAN OPPOSITION TO HITLER”. Oswald Wolff (Publishers) Ltd, London, 1970, 168 p.
15. — Roger BROAD and Robert JARETT — „COMMUNITY EUROPE” (A short guide to the Common Market). Oswald Wolff (Publishers) Ltd, 1970, 172 p.
16. — E. J. FEUCHTWANGER — „PRUSSIA — MYTH AND REALITY” (The Role of Prussia in German History). Oswald Wolff (Publishers) Lts, 256 p.
17. — Eberhard ZELLER — „THE FLAME OF FREEDOM” (The German Struggle against Hitler). Oswald Wolff (Publishers) Ltd, 471 p.
18. — Victor SWOBODA and Ann SHEEHY — „ETHNIC PRESSURES IN THE SOVIET UNION”. Conflict Studies, London, 1972, N° 30.
19. — Hans Josef HORCHEM — „WEST GERMANY: THE LONG MARCH THROUGH THE INSTITUTIONS”. Conflict Studies, London, 1972, N° 33.
20. — ISC Special Reports — „EUROPEAN SECURITY AND THE SOVIET PROBLEM”. Conflict Studies, London, Jan. 1972, L. 3.50.
21. — ISC Special Reports — „THE PEACETIME STRATEGY OF THE SOVIET UNION”. Conflict Studies, London, March 1973, L. 3.00. (Institute for the Study of Conflict Ltd. 17 Northumberland Avenue, London WC2N 5BJ).
22. — „ANNUAIRE DE L'U.R.S.S. ET DES PAYS SOCIALISTES EUROPEENS 1972 — 1973”. Centre de Recherches sur l'U.R.S.S. et les Pays de l'Est, Strassbourg, 1973, 720 p., 120 F.
23. — Mykhajlo OSSADCHY — „CATARACTE”. L'U.R.S.S. a ses minorités nationales: un Ukrainien témoigne. (traduit de l'Ukrainien par Kaléna UHRYN). Recit / Fayard, Paris, 1974.

POUCZAJĄCE LEKTURY

Trzeba skończyć z taryfą ulgową cz. III

W Niemczech istnieje dwa „Związki Polaków”. — Pierwszy został założony przez reżym niedługo po zwycięstwie aliantów nad III-ą Rzeszą. Drugi który powstał w r. 1923 pomaszerał pod sztandary P.R.L. dopiero za prezesury księdza Edmunda FORYCKIEGO, w ostatnich dwu latach. Organizację reżymową N° 1 nazywa się krótko „ZGODA”.

Obie organizacje mają obecnie sporo kłopotów różnej natury. Aby je poznać nie trzeba przeprowadzać żadnych skomplikowanych ankiet dziennikarskich: wystarczy czytać organy tych organizacji: „GŁOS POLSKI” — „Zgody” i „OGNIWO” — „Związku Polaków” N° 2.

Z artykułów i notatek w „Głosie Polskim” mowiadujemy się, że w tej organizacji zapanowała panika. Dlaczego? Przecież tak było pięknie przez tyle lat! Otóż „ZGODA” — przy pomocy Misji Wrojskiej P.R.L. w Berlinie (do 1971 r. nie było przedstawicielstw P.R.L. w Niemczech Zachodnich), „ORBI-SU” i oczywiście „POLONII” organizowała masowe transporty Polaków z Niemiec do Kraju, na dogodnych warunkach. Ale przed wsadzeniem klienta do transportu „ZGODA” inkasowała pewną ilość marek od łebka za swoje trudy; ponieważ wyjeżdżających były w końcu tysiące dochodził by spory. Odciazało to kasy Polski „Ludowej”, która nie lubi wydawać dewiz nawet na subwencjonowanie swoich podkomendnych. Innymi słowy „ZGODA” stworzyła nielegalne biuro podróży, nie placące ani patentu, ani podatków od swoich sporych dochodów. — Władze skarbowe N.R.F. przyglądały się temu przez wiele lat czekając co będzie dalej. Wreszcie zareagowały! Konta bankowe „ZGODY” zostały obłożone aresztem, a jeszcze podobno została do zapłacenia duża suma. Niektórzy mówią o 680.000 DM. Śmierć założyciela i prezesa „ZGODY”, Marianna GRAJEWSKIEGO 11.X.1973 r. zwiększyła jeszcze zamieszanie w organizacji, której członkowie nie mieli pojęcia co robią ich władze. „GŁOS POLSKI” zawiadomił swoich czytelników, że z tygodnika przechodzi (czasowo) na miesięcznik i wzwala członków do opodatkowania się dla zatania dziru w budżecie. W następnym numerze tłumaczono, że „ZGODA” ma długi wobec władz podatkowych i że trzeba „ratować organizację”, ale nie powiedziano skąd się te długi wzięły i dlaczego sprawa wyszła najaw dopiero teraz. — Zebranie „ZGODY” 27.X.1973 r. w Essen było bardzo burzliwe; wzięli w nim udział Pierwsi Mężowie Zaufania (przedwojenny tytuł prezesów oddziałów) i aktywiści (powojenny tytuł „mężów zaufania” konsulatu P.R.L.). Tow. Henryk URBANIAK, konsul „ludowy” wziął udział w tym zebraniu organizacyjnym obywateli niemieckich i odegrał rolę anioła pokoju, uspakajającego skaczących sobie do oczu przedstawicieli... „ZGODY”. Jak widać „Ostpolitik” Brandta pozwala komunistycznym konsulom rządzić w organizacjach obywateli niemieckich!

Może ktoś zapytać dlaczego P.R.L., która — jak widać — bardzo interesuje się losem „ZGODY” nie pomoże jej w zapłaceniu długów wobec Finanzamtu? Jak twierdzą wtajemniczeni, konsul P.R.L. niema potrzeby otwierania swojej kasy. Długi „ZGODY” wyrównają firmy niemieckie starające się o kontrakty w Polsce „ludowej”! Czy to jest aż tak nieprawdopodobne? Nie wydaje się to nam. Zadaliliśmy sobie trud podsumowania pozycji wplatu na odbudowę zamku warszawskiego i na Centrum Zdrowia Dziecka za ostatni kwartał 1973 r. i za styczeń 1974 r. Z naszych obliczeń wynika, że z terenu N.R.F. Polacy i ich organizacje wpłacili 5.130 DM. + 14 dolarów U.S.A. + 1.000 zł., a Niemcy i firmy niemieckie 18.876 DM. + 655 zł. czyli przeszło 3 razy więcej! Nasze źródło: Krajowa Agencja Informacyjna. To też przypuszczenie, że takie firmy jak M. I. KAUFMAN & J. LORENTZEN, która wpłaciła 11.000 DM. na Centrum Zdrowia Dziecka czy Willy BRUNS (Hamburg), która ofiarowała 5.000 DM. na odbudowę zamku warszawskiego — ofiarują swój wdowi grosz na „ZGODE” nie jest chyba zupełnie bezpodstawne.

Lektura „GŁOSU POLSKIEGO” jest bardzo pouczająca. W numerze datowanym z 24 listopada 1973 r. znajdujemy dwa artykuły tego samego autora, niejakiego I. E. LUKASCZYKA; pierwszy z nich jest wspomnieniem pośmiertnym o zmarłym prezesie „ZGODY” Marianie GRAJEWSKIM; do wiadujemy się z niego, że zmarły był działaczem społecznym nieosiągalnej dla nikogo klasy; drugi natomiast artykuł poświęcony jest szukaniu winowajców katastrofalnej sytuacji, w której znalazła się „ZGODA”; żadne nazwisko nie jest wymienione, ale czytelnik się dowiaduje, że władze kontrolne nie działały, że formy demokratyczne nie były przestrzegane, że struktura organizacji była przestarzała itd.,

itd. Zdolny chłopak ten I. LUKASCZYK; pióro jeszcze trochę niewprawnie, ale tendencją do „rozróbki” już ma; byłby to np. dobry prezes „ZGODY”, czy nie prawda tow. Urbaniak?

Przejdźmy teraz do „OGNIWA”, organu Związku Polaków (przedwojennego). Ta lektura jest także pouczająca, choć może bardziej bolesna, bo chodzi tu o organizację mającą piękną kartę.

W stosunku do dawniejszych numerów, choćby jeszcze z przed roku, obecne „OGNIWO” zjechało o kilka piętér wódł. Język jest coraz mniej podobny do polskiego, korekta straszliwa, ale najsmutniejsza jest chyba... treść.

Zacniemy od spraw najważniejszych. Artykuł: „W trosce o przyszłość młodego pokolenia Polaków” jest poświęcony próbom reżymu położenia ręki na dzieciach i młodzieży szkolnej w Polsce poprzez reformę szkolnictwa i wyjęcia młodych z pod wpływów rodziców i Kościoła. Poza ostatnim zdaniem, artykuł jest pisany atramentem bardzo... rozwodnionym. Jak by tu bronić Kościoła, a nie narazić się zbytnio reżymowi? Książd FORYCKI wydaje się zlecać obronę młodzieży polskiej w Kraju Matce Boskiej, co pozwoli Związkowi Polaków nie angażować się w tę sprawę. Dlaczego? — zaraz się o tym dowiemy!

Rada Naczelna Związku Polaków — po skrupulatnym zbadaniu zarzutów jakie są stawiane tej organizacji — powzięła uchwałę tak ciekawą, że warto ją podać analizie. — Punkt pierwszy uchwały głosi, że Polacy na Westfalii i Nadrenii są emigracją ekonomiczną, a nie polityczną więc nie brali i nie biorą udziału w akcjach politycznych. — Taka uchwała jest polickiem dla każdego szanującego się polskiego robotnika. W praktyce zmierza ona do rozwiązania np. Kongresu Polonii Amerykańskiej, który jest instrumentem politycznego działania Polaków — obywateli amerykańskich, bo przecież emigracja polityczna stanowi może 2-3% tamtejszej Polonii. To samo we Francji, Belgii, Holandii, a nawet w Danii, w Europie; to samo w Brazylii, Argentynie czy Urugwaju itd. itd. — Otóż ta „doktryna Foryckiego” nie jest ani jego pomysłem, ani nie jest nowa; zaczęli ją głosić agenci reżymowi zaraz po wojnie. Śmiech był jednak badzo duży i te „złote myśli” usunięto z podręcznika aktywisty; ks. Forycki znalazł widocznie jakiś stary egzemplarz!

W drugim punkcie uchwała ofiaruje swoją współpracę wszystkim organizacjom polskim na polu „religijnym, kulturalnym, nauczania i socjalnym”; bardzo to miły gest, ale jakoś nie mówi się o zamierzonej współpracy z kombatanami (S.P.K.) i uchodźcami (Z.P.U.); czyżby to nie wyszło i dlaczego?

Cieszymy się, że Związek Polaków „popiera wysiłki w kierunku zbliżenia narodów polskiego i niemieckiego”. To „poparcie” datuje się zdaje się od 8 grudnia 1970 r. dopiero. Ale dlaczego Związek Polaków tylko „popiera” innych, a sam w tym kierunku nie ma zamiaru nic zrobić?

Wreszcie uchwała głosi, że wyjazdy do Polski „członków naszego Związku” pogłębiają ich wiedzę w dziedzinie kultury, historii, geografii, zwyczajów religijnych i narodowych i o życiu codziennym rodaków w Polsce. — Najpierw drobna, ale ważna uwaga: „wyjazdy członków naszego Związku”, a nie „wyjazdy organizowane przez Związek”, a to jest różnica. Wyjazdy członków organizacji polskich, nawet najbardziej anty-reżymowych mają miejsce tysiącami ze wszystkich 40 krajów świata, gdzie istnieje Związek i stowarzyszenia Polaków. Ale są to wyjazdy osób, a nie pielgrzymki organizacji. Do wycieczki do Kraju Polacy mogą pogłębić swoją wiedzę można dodać jeszcze kilka np. etnografie, archeologii itd. Wydaje się nam, że najbardziej pouczające są jednak rozmowy o życiu codziennym z rodzinami, których członkowie nie należą do Partii, a takich jest wciąż jeszcze gruba większość.

Piękna to uchwała (bez daty), ale znamy członków Rady Związku Polaków, którzy się o niej dowiedzieli... z „Ogniwa”.

Podobnie jak „ZGODA” — Związek Polaków, który poszedł w jej ślady i organizował masowe wycieczki do Polski znalazł się również w objęciach Finanzamtu. W tym wypadku chodzi o sumy mniejsze, ale to już wystarczy żeby Związek wydał „komunikat specjalny”, podpisany przez jego Prezesa, w którym czytamy, że NATYCHMIASTOWE zapłacenie składek członkowskich jest nie tylko przewidziane w art. 3 statutu, a stanowi także PUNKT HONORU. Jednak „owieczki” ks. Foryckiego nie dowiadują się z „OGNIWA” dlaczego placenie składek powędrowało ze statutu do kodeksu honorowego. Ta dykrecja wiele mówi o demokratycznych rządach

w Związku Polaków. Komuniści przynajmniej piszą Finanzamt, choć też wiele nie mówią o przyczynach.

Trzeba sobie postawić pytanie co zastąpi na zebraniach Związku Polaków punkt „turystyka” bo tak się nazywało odczytywanie, wyjaśnienie, omawianie i przypominanie licznych okólników w sprawie wyjazdów do Polski. Są oczywiście zawsze „kawki” (nigdy: kawy!), przemówienia księdza prezesa lub wiceprezesa p. SAJDOKA, pogrzeby i nabożeństwa; ale coraz więcej jest takich, nawet „ekonomicznych” emigrantów, którym to nie wystarczy. Do tego z nabożeństwami jest kłopot: p. SAJDOK gniewnie pomstował na zebraniu we Friedrichshafen przeciw tym polskim księżom, którzy mieszają się do spraw organizacji; tylko Chrystusowcy są porządni! — Przemówienia p. SAJDOKA trzeba będzie kiedyś wydać w formie książki, tyle zawierają głębokich myśli. Np. p. Sajdok zarzuca jednemu z działaczy Związku... samodzielność, podkreśla „neutralność i apolityczność” Związku, który na swoje zebrania przywozi reżymowych konsulów, występuje przeciw „dyktatowi” polskich księży (to zdaje się jest „His Master's Voice”!), a pozatym wygłasza takie zdania, że przeciętny zjadacz chleba i polskiego słowa ma trudności z odszukaniem ich wątku. Ale to jest człowiek przyzwości: każdy jego występ przypomina chłopca na jarmarku, który podpił i macha orczykiem we wszystkich kierunkach.

Na porządku dziennym jest sprawa podniesienia składek w Związku Polaków. Jest to zrozumiałe, bo trzeba płacić długi wobec Finanzamtu. Ale trudniej zrozumieć, że będzie to środkiem wyeliminowania z szeregow Związku tych ludzi, a nawet grup (Jezus, Maria — do czego doszło), których wyłącznym celem było wykorzystanie Związku do swoich prywatnych spraw. Czy nie byłoby lepiej: a) napisać wyraźnie „którzy się zapisali, aby tanio jeździć do Polski”, b) wcześniej pozbyć się z organizacji zamiast lamentować „jak nie będziemy urządzali wyjazdów do Polski, nie będziemy mieli członków”?

Teraz Niemcy pogodzili „ZGODE” ze Związkiem Polaków: wyjazdy do Polski przejdą do biura — zdaje się POLORBIS — które, jak wszystko w P.R.L., będzie instytucją rządową. Pozostaje jednak pytanie: co dać członkom zamiast podróży do Polski? P. Wł. JANIK pisze w „GŁOSIE POLSKIM”, że jest normalne, że jak się żąda od członków pieniędzy, to trzeba im dać... kulturę. Genialna myśl!

Oto jak wygląda Związek Polaków na progu radośnej współpracy z reżymem, oczywiście w imię apolityczności i obrony zasad katolickich.

KONFERENCJA POLSKO-NIEMIECKA W SPRAWIE PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Jak wiadomo oddawna podręczniki szkolne, historii przede wszystkim, ale także geografii i kilku innych przedmiotów odgrywają dużą rolę w kształtowaniu nastawienia młodego pokolenia w stosunku do innych narodów, a w szczególności do sąsiadów. W tych właśnie podręcznikach z reguły wszystko to co dotyczyło kraju w którym zostały wydane było malowane na różowo, a wszystko co dotyczyło sąsiadów — na ciemno. Oczywiście swoi zawsze byli dobrzy, dzielni i zwycięscy, a obcy źli, tchórzliwi i pokonani. To że rzeczywistość była inna dowiadywali się byli uczniowie już jako dorośli ludzie, jak wyjechali poza swój kraj. Czasem się dziwili a nawet oburzali, że ktoś może na dzieje ich kraju patrzeć inaczej niż przedstawiali to ich podręczniki szkolne.

Aby stworzyć odpowiedni klimat do pokojowego współżycia Europejczyków, a dalej — do zjednoczenia Europy różne instytucje podjęły oddawna pracę nad podręcznikami historii w poszczególnych krajach. Wiele wysiłku włożyła w to m. in. Rada Europy w Strasburgu.

Uzgodnienie podręczników historii w szkołach polskich i niemieckich jest — z przyczyn o których wszyscy wiemy — zadaniem specjalnie trudnym. Poza trudnościami jakie istnieją w tego rodzaju pracy w krajach sąsiednich, które utrzymują ze sobą normalne stosunki dołączają się w tym wypadku jeszcze inne. Z jakimi Niemcami uzgadniać podręczniki: z N.R.D. czy z N.R.F.? Krytykując przedstawienie wypadków opisane w podręcznikach wydanych w P.R.L. Niemcy muszą dbać aby nie urazić... Sowieców (np. nie można powiedzieć, że P.R.L. jest zsovietyzowana!). itd., itd.

Mimo tych wszystkich trudności, prace na odcinku polsko-niemieckim powoli posuwają się naprzód. Ze strony niemieckiej (w tym wypadku N.R.F.) wiele pracy w uzgodnienie podręczników wkłada prof. dr. Gotthold RHODE, dobrze znany naszym Czytelnikom.

Czwarta konferencja polsko-niemiecka w sprawie podręczników miała miejsce w dniach 17 — 22 września 1973 w Warszawie i w Krakowie.

Szersze omówienie tej konferencji znaleźć mogą nasi Czytelnicy w wychodzącej w Bonn „KULTUR-POLITISCHE KORRESPONDENZ” (N° 177 z 15.X.73 r.) i w londyńskich „WIADOMOŚCIACH” z 10.II.74 r. („Notatki niemieckie” Krystyny BRZOZOWSKIEJ).

Chmury na horyzoncie Wspólnoty Europejskiej

Rok 1974 zaczął się przez objęcie spadku po dość nieszczyśliwym roku 1973. Szczególnie druga połowa ubiegłego roku obfitowała w wydarzenia, stanowiące poważne zagrożenia na przyszłość — i to dotyczy zarówno Zachodu jak i Wschodu.

Jeśli chodzi o Zachód, to najważniejszym wydarzeniem było rozpoczęcie przez Egipt 4-tej wojny przeciw Izraelowi w dniu 6.X.73 r. W niecałe 3 tygodnie potem, arbitralna interwencja U.S.A. i Sowietów pod znakiem O. N. Z. wstrzymała pomyślną ofensywę Izraela po zachodniej stronie Kanału Sueskiego już na tyłach okrążonej armii egipskiej, co doprowadziło do układu umożliwiającego rozejm i dało wiatr w żagle Konferencji Genewskiej w sprawie Środkowego Wschodu. Ale był to tylko jeden nurt biegu wypadków, który zawdzięczamy inicjatywie i sztywnej postawie politycznej U.S.A., które nie wahały się ogłosić 25.X.73 pogotowia atomowego pod adresem Sowietów, aby ostrzedz je jednostronnym działaniem według wyłącznie własnych interesów na Środkowym Wschodzie. Udało się to o tyle, że właściwym architektem rozładowania napięcia politycznego na Środkowym Wschodzie był i jest min. spr. zagr. U.S.A. Henryk KISSINGER — od dwóch miesięcy Sowiety występują na tym obszarze w roli pasywnego obserwatora — oczywiście tylko oficjalnie. Tym większa i ważniejsza była jednocześnie sowiecka działalność zakulisowa, która przez danie państwom arabskim gwarancji bezpieczeństwa i dostaw broni zainicjowała i umożliwiła tym państwom zagrożenie dużej części przemysłu i poziomowi zbrojeń państw N.A.T.O. — przez nagłe zmniejszenie dostaw arabskiej ropy. Dostawy te stanowiły około 70 % importu do Zachodniej Europy i groziły prawie natychmiastową gospodarczą katastrofą Zachodniej Europy, składającej się głównie z państw N.A.T.O. Miało to także negatywny wpływ na jednolitość polityki naftowej państw Wspólnego Rynku.

Embargo naftowe miało do 1.1.74 ograniczyć o 25 % eksport arabskiej ropy do większości państw Europy, a do 100 % jeśli chodzi o U.S.A. i Holandię. W lutym 1974 ograniczenie to miało wzrosnąć do 30 %. Są to ogólnie znane sprawy dla czytelników gazet, więc nie ma co się zagłębiać o ponowie zestawianie listy następujących po sobie wydarzeń.

Najważniejszym z nich było wycofanie się większości ropodajnych państw arabskich z polityki zasugerowanej i rekomendowanej przez Sowiety. Stało się to w Koweit pod sam koniec ubiegłego roku, kiedy państwa te uchwały zmniejszenie nacisku embarga z 30 na 15 % od 1.1.1974, a więc o połowę. Było to zapewne przeciw intencjom Moskwy, zmierzającym do osłabienia gospodarczego i militarnego Zachodu, a szczególnie europejskich państw N.A.T.O. — za pomocą embarga arabskiej ropy.

W stosunkach arabsko-sowieckich zaszły wyraźne zmiany w czasie od 15.11 — 20.12 ub r. Jeszcze w październiku bawiła w Moskwie delegacja najważniejszych banków arabskich, wódc państw arabskich Arafat — i zapowiedziana była wizyta w Sowietach czołowej osobistości politycznej państw arabskich — króla Arabii Saudyjskiej Fajsała. Jeszcze 11.11 w Algierze konferencja państw arabskich produkujących naftę, zaczęła się od uroczystego podziękowania Sowietom za protekcję i bezpieczeństwo i zadeklarowania się za polityką sowiecką na Środkowym Wschodzie. Faktem jest jednak że wkrótce potem pieszczoty sowiecko-arabskie odrazu się skończyły. Król Fajsał nie pojechał do Moskwy. Ile zasługi w tym zwrocie polityki arabskiej należy przypisać niezręczności polityki sowieckiej, mającej na celu rozciągnięcie nad Środkowym Wschodzie swej kontroli — a ile zwiększonej aktywności polityki U.S.A. zrealizowanej przez Kissingera — wiadomo. Najważniejsze decyzje były podejmowane głęboko za kulisami i w tajemnicy. Nie jest nieprawdopodobną wersją, że na Arabach zrobiło wrażenie amerykańskie pogotowie atomowe, wobec którego Sowiety zrezygnowały z przerzucenia swoich wojsk na Środkowy Wschód. A więc w myśl zasady, że lepiej mieć do czynienia z silniejszym. Pozatym oferty gospodarcze U.S.A. były i są zapewne bardziej ponętne od sowieckich — no i sam fakt, że miliardy dolarów za sprzedaną naftę są ulokowane w New-Yorku i Londynie też przemawiały za przesunięciem stawki z sowieckiego na amerykańskiego konia. Nikt rozsądny nie gnębi swego dłużnika. Pozatym Sowiety miały utrudnioną rolę w rozmowach rozjemczych — ponieważ od roku 1967 nie mają stosunków dyplomatycznych z Izraelem.

Jak się wydaje, Kissinger bardzo zrecznie wykrystalizował wszystkie elementy polityki sowiecko-arabskiej dla reorientacji państw arabskich na Zachód, zwłaszcza tych, których produkcja ropy ciężko waży. Jednak reorientacja ta jest częściowa i dziś świat

arabski jest rozbity na dwie grupy: 1) prozachodnią — Arabia Saudyjska, Koweit i inne państewka zatoki perskiej plus Egipt — i 2) antyzachodnią — t. j. Syria, Irak, Libia i grupa t. zw. palestyńczyków. W tej drugiej grupie nadal poza Libią przeważają silne wpływy komunistyczne, zdalnie kierowane przez Moskwę. Może się to okazać ważne, jeśliby Sowiety okazały się niezainteresowane w doprowadzeniu do trwałego pokoju na Środkowym Wschodzie. Siły tych państw razem wzięwszy wystarczą do podtrzymywania nadal wrzenia na tym obszarze globu, w myśl dotychczasowej tradycyjnej polityki sowieckiej. W każdym razie Zachód uznał to za polepszenie i konferencja w Genewie będzie mogła ruszyć z miejsca.

Na początku roku 1974, opinia zachodnia przeszła ze skrajnego pesymizmu co do swej przyszłości gospodarczej, do ostrożnego optymizmu. W chwili gdy pisane są te słowa, w całej Europie Zachodniej są powoli wycofywane rozporządzenia ograniczające spozycia ropy, jak racjonowanie benzyny i ropy dla przemysłu, zakaz prowadzenia samochodów w czasie week-endów i t.p. Swita na horyzoncie całkowitego zniesienia przez Arabów embarga, a przynajmniej mowi się o tym. To jednak nie rozstrzyga sprawy.

Czy takie optymistyczne nastroje są usprawiedliwione? Czy rok 1974 zapowiada się rzeczywiście lepiej, niż wróżono w końcu 1973?

Tu należy raczej odpowiedzieć negatywnie. Optymizm zachodni, że jakoś wymiagamy z kryzysu naftowego, jest krótkowzroczny. Podstawą jego są wciąż jeszcze istniejące na Zachodzie wielkie zapasy produktów naftowych w zbiornikach i rafineriach. Dwa czy trzy miesiące efektywnego zmniejszenia importu surowca naftowego do Europy — to za krótki czas do ich wyczerpania. Kryzys ten nie osiągnął swego dna. Niemniej skutki arabskiego embarga zaciążą mocno na ekonomii państw zachodnich, nie tylko w postaci już powstałego braku energii i surowca naftowego, który w najlepszym wypadku może być zakończony po roku 1974 — ale także — i może nawet w pierwszym rzędzie, w wyniku mniej-więcej trzykrotnego podwyższenia ceny niezbędnej ropy. Odbiorcy ropy arabskiej muszą płacić trzy razy więcej za naftę, co mocno dodatkowo obciąża ich bilanse handlowe i płatnicze. Musi mieć to wpływ na powiększenie tendencji inflacyjnych zwłaszcza w Europie Zachodniej ze wszystkimi ich skutkami: 1) zwiększeniem konkurencji eksportowej między tymi państwami w celu pokrycia tego dużego deficytu, a więc zakłócenie kwitnącego dziś handlu zagranicznego, — 2) wzmocnienie tańca walut i chaosu finansowego, — 3) zmniejszeniem produkcji, — 4) zwiększeniem bezrobocia, — 5) rozrastającymi się miejscowymi konfliktami pracy i strajkami, — 6) wzrostem niepokoju socjalno-politycznych, — 7) sparaliżowaniem prywatnej kapitalizacji (bez sensu oszczędzenia i brak wiary w urządzenie lepszej przyszłości indywidualnej). Państwa Wspólnego Rynku są specjalnie i na długą metę 5-10 lat narażone na skutki tych czynników ekonomicznych.

Trudno przewidzieć z jaką intensywnością będą te wyżej poszczególnie wymienione elementy gospodarczo-polityczne występować w czasie najbliższych lat po szkodach już wyrządzonych Zachodowi przez embargo arabskiej ropy — w każdym razie do czasu, kiedy zaczną się odczuwać skutki gospodarcze innych rodzajów zastępujących naftę energią, jak n.p. powrót do węgla, energia atomowa i t.p. Gospodarstwa zachodnie w praktyce co roku zwiększały konsumpcję ropy o ok. 10 %. O tym żeby tak mogło być dalej — niema mowy. To wystarczy aby przeszkodzić corocznie przyrostu dochodu narodowego, przy jednoczesnym przyroście ludności i dynamicznym jej dążeniu do polepszenia stopy życiowej. Już tylko te dwa czynniki wyznaczają dość trwale, bo na najbliższe lata pogorszenie sytuacji ekonomicznej i przejściowej pauperyzacji Europy. Zagrozi to także postępowi integracji politycznej państw Wspólnego Rynku.

LENIN O WOJNIE I POKOJU

„Historia nas uczy, że pokój jest zawieszeniem broni dla wojny, a wojna — środkiem do uzyskania pokoju choćby trochę lepszego od gorszego...”

„Wykorzystujcie zawieszenie broni, choćby przez jedną godzinę, ponieważ wam je dają, aby utrzymać łączność z daleką strefą zafrontową i tam formować nowe armie”.

Taki jest sens „odprężenia”, które nam Sowiety ofiarują w Helsinkach, a dziś w Genewie. Zachód się zgodzi na zawieszenie broni, a Sowiety szykować będą w tym czasie nowe armie przeciw niemu!

Import Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (E.W.G.) z Europy Wschodniej, wraz z Z.S.R.R., osiągnął w r. 1972 wartość 4.742,6 milionów dolarów — jednostek obliczeniowych. Stanowiło to w stosunku do r. 1971 wzrost o 12 %. Polska jest drugą dostawcą Wspólnoty „9” po Z.S.R.R.; na trzecim miejscu stoi Czechosłowacja. Udział Europy Wschodniej w przywozie E.W.G. wynosi 7 %.

W r. 1972 eksport E.W.G. do krajów Europy Wschodniej osiągnął 4.963,2 miliony dolarów, co stanowi wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim o 18 %. Polska jest na drugim miejscu wśród odbiorców E.W.G., za Z.S.R.R. Udział Europy Wschodniej w eksporcie Wspólnoty wynosi 7,3 %.

Import z Europy Wschodniej składa się z produktów rolnych, surowców (np. węgla) i półfabrykatów. — Do tych krajów E.W.G. wysyła natomiast maszyny i urządzenia oraz dobra konsumpcyjne wysokiej wartości.

Dla krajów Europy Wschodniej problem wymiany handlowej ze Wspólnotą ma dwa aspekty: finansowanie zakupów w E.W.G. i struktura organizacji sprzedaży.

O ile bilans wymiany handlowej między Wspólnotą, a całością Europy Wschodniej jest w r. 1972 dodatni dla E.W.G. (ok. 220 milionów dolarów), o tyle bilans z samym Z.S.R.R. jest ujemny.

„NASZA MATUZKA ROSSJA WSIEMU SWIETU GOŁOWA...”

W artykule pod tytułem „Patriotyzm rosyjsko-sowiecki”, ogłoszonym w „Tygodniku Polskim” w Londynie, Józef ŁOBODOWSKI pisze: „Budowa socjalizmu” w jednym kraju (to była zasadnicza kontrowersja Trocki — Stalin) wynaturzyła się w nacjonalistyczny imperializm, o jakim dawnym carom rosyjskim mogło jedynie śnić się w najśmielszych marzeniach. Paradoksem: uniwersalizm komunistyczny stał się skutecznym narzędziem tego właśnie nacjonalistycznego imperializmu. Nie było w dziejach ludzkości tak wielkiego oszustwa, ani tak naiwnej na to oszustwo reakcji”.

W numerze 194 (Luty 1974 r.) pisma „EXIL ET LIBERTE” wydawanego przez „białych” Rosjan pod firmą „Union de la Défense des Peuples Opprimés” znajdujemy reklamę książki dyrektora tej publikacji A. de GOULEVITCH — „Czarism and Revolution. From the past to the future of Russia”. Notatka reklamowa nosi tytuł: „Le communisme succombera, la Russie est immortelle”. Pierwszego i my pragniemy, drugiego się obawiamy. Działający politycznie na Zachodzie Rosjanie t. zw. „biali” — za nielicznymi wyjątkami — zdradzają tendencje imperialistyczne przy byle okazji. Są i tacy, którzy cynicznie stwierdzają, że „komunizm pracuje dla nas”. Mówiąc z politykami zachodnimi o ich stosunku do Polski naprzykład, zdarzają się im wypowiedzi w rodzaju „Polsce należy przyznać dalekoidącą autonomię”.

Dlatego też nie mamy wielkiego entuzjazmu do włączania Rosjan do dyskusji politycznych które mają miejsce między przedstawicielami narodów ujarzmionych przez rosyjski komunizm. Naszym zdaniem Rosja nie jest problemem europejskim ale eurazjatyckim i dlatego trzeba nad nim dyskutować w innych gronach i na innych płaszczyznach.

Uwagi nasze mają charakter praktyczny, gdyż coraz częściej Rosjanie strają się włączyć do dyskusji Wschodnich Europejskich z przedstawicielami Zachodu. — Dla tych — a są tacy — którzy usiłują namówić na rozmowy „sąsiedzkie” trzeba przypomnieć, że Rosjanie nie są naszymi sąsiadami na wschodzie, ale Ukraińcy, Białorusini i Litwini.

CZYŻBY TYLKO OSZCZĘDNOŚCI ?

Dostaliśmy od p. William P. DURKEE, prezesa Komitetu „FREE EUROPE, Inc.” list zawiadamiający nas, że biuletyn „Wiadomości o życiu w Polsce” przestał wychodzić z dniem 1 grudnia 1973 r.

Jest to jedno z koniecznych przedsięwzięć oszczędnościowych narzuconych nam międzynarodową sytuacją walutową... — pisze p. DURKEE.

List doszedł do nas w momencie bardzo wysokiego kursu dolara na rynkach europejskich.

Pozatym biuletyn był odbijany na powielaczu, kosztował więc grosze.

Komitet „Free Europe, Inc.” przestał niedawno wydawać b. cenny miesięcznik „NA ANTENIE” z którego wiele pism czerpało wiadomości o Polsce i rządzącej nią Partii.

Likwidacja biuletynu „Wiadomości o życiu w Polsce” nie da się uzasadnić zawartymi w liście p. DURKEE argumentami. Rozumiemy ją jako jedną z konsekwencji — nie pierwszą i niestety, nie ostatnią — ścisłania się Nixona z Breżniewem w San Clemente.

Z pozycji „wyzwolenia” wycofały się Stany Zjednoczone na pozycje „powstrzymania”. Obecnie robią dalszy krok w tył na pozycje... „nie przeszkadzania”.

UNIA PANEUROPEJSKA

Powstała w r. 1923 Unia Paneuropejska, której założycielem był Richard COUDENHOVE-KALERGI ogłosiła trzy lata później swój manifest.

Ten tekst z r. 1926 zamieszczamy poniżej w tłumaczeniu polskim :

UNIA PANEUROPEJSKA

organizuje — ponad wszystkimi partiami — europejski ruch federalistów.

Domaga się ona :

1. — Stworzenia **KONFEDERACJI EUROPEJSKIEJ** ze wzajemną gwarancją równości, bezpieczeństwa i suwerenności dla każdego państwa europejskiego.
2. — Stworzenia europejskiego **TRYBUNAŁU FEDERALNEGO** dla regulowania wszelkich zatargów między państwami europejskimi.
3. — Stworzenia europejskiego **PRZYMIERZA WOJSKOWEGO** ze wspólnym lotnictwem aby zapewnić pokój i równomierne rozbrojenie.
4. — Stopniowego tworzenia europejskiej **UNII CELNEJ**.
5. — Stopniowego wysiłku nad rozwojem **KOLONII** krajów europejskich.
6. — Stworzenia **PIENIĄDZA** europejskiego.
7. — Respektu dla **KULTUR NARODOWYCH** wszystkich narodów Europy, podstawy europejskiej wspólnoty kulturalnej.
8. — **Ochrony** wszelkich **MNIEJSZOŚCI** narodowych i religijnych przeciw wynarodowianiu i uciskowi.
9. — **Współpracy** Europy z innymi grupami państw w ramach **LIGI NARODOW**, obejmującej cały świat.

Ten tekst był na owe czasy rewolucyjny. Dziś wi-
dzimy w nim słuszną linię rozumowania, ale widzi-
my także zmiany jakie zaszły na świecie od 1926 r.

I tak dążymy do **FEDERACJI EUROPEJSKIEJ** po-
przez etap **Konfederacji**, o ile nie można będzie pójść
krótszą drogą. Treść terminu „suwerenność” zmie-
nia się w epoce fantastycznego rozwoju techniki,
którego jesteśmy świadkami.

TRYBUNAŁY są aż dwa : Rady Europy w Stra-
sburgu i Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w
Luksemburgu. Trybunał międzynarodowy w Hadze
ma zasięg światowy. Swego rodzaju trybunałem jest
także Rada Bezpieczeństwa O.N.Z.

PRZYMIERZE WOJSKOWE istnieje w postaci
OTANU (NATO), a dyskusja się toczy już nie nad
sprawą wspólnego lotnictwa, ale broni atomowej !

UNIA CELNA była pierwszym osiągnięciem E.W.G.
Wspólny wysiłek nad rozwojem **KOLONII** został
zastąpiony organizacją pomocy dla krajów „trzeciego
świata”, bo tak się nazywa obecnie dawne kolonie euro-
pejskie. W ramach E.W.G. wiele dawnych kolonii
francuskich, angielskich, belgijskich itd. ma status
„krajów stowarzyszonych”.

Do stworzenia **PIENIĄDZA EUROPEJSKIEGO**
jeszcze nie doszło, choć już byliśmy blisko jego rea-
lizacji (plan Wernera).

Ządanie respektu dla **KULTUR NARODOWYCH**
jest wciąż aktualne i nie budzi wątpliwości.

Ochrona MNIEJSZOŚCI narodowych nie posiada
jeszcze wypracowanych instytucji i na tym polu jest
jeszcze wiele do zrobienia. Mniejszości religijne są
lepiej chronione !

Choć **LIGA NARODOW** przestała istnieć, problem
współpracy między kontynentami, a bliżej nas mię-
dzy Europą zachodnią — wolną i Europą wschodnią
włączoną do imperium sowieckiego jest wciąż na por-
ządku dziennym. Konferencja w Helsinkach (Ge-
newie) i konflikt naftowy dowiodły ważności proble-
mu współpracy między grupami państw, ale wyka-
zały także trudności tego zadania.

« Si je savais quelque chose qui me fût utile,
et qui fût préjudiciable à ma famille, je la
rejetterais de mon esprit. — Si je savais quel-
que chose utile à ma famille et qui ne le fût
pas à ma patrie, je chercherais à l'oublier. —
Si je savais quelque chose utile à ma patrie
et qui fût préjudiciable à l'Europe, ou bien
qui fût utile à l'Europe et préjudiciable au
Genre humain, je la regarderais comme un
crime ». MONTESQUIEU.

MONTESQUIEU était-il déjà fédéraliste ?

WIELOKULTUROWOŚĆ W ONTARIO

Tekst poniższy ukazał się w tygodniku „GEOS
POLSKI” wychodzącym w Toronto, Ontario.
Opublikowany został w języku polskim. Podpi-
sał go urzędujący premier rządu prowincjonalnego
Ontario, w której mieszkało w r. 1971 —
144.115 Polaków na ogólną liczbę 316.430 w ca-
łej Kanadzie.

Deklaracja Premiera Ontario, Williama Liavis,
jest w pewnym stopniu programem jego rządu
na odcinku mniejszości narodowych. Warto
wiedzieć jak do spraw, które interesują Pola-
ków — obywateli różnych krajów podchodzą
poszczególne rządy.

Historia ustawodawstwa Praw Człowieka na tere-
nie prowincji Ontario sięga roku 1944 kiedy to ontar-
ijska Izba Ustawodawcza wprowadziła prawo prze-
ciwko dyskryminacji rasowej. Po tym fakcie ogła-
szanie kolejnych paragrafów Ontaryjskiej Ustawy
Praw Człowieka osiągnęło punkt szczytowy w 1962
roku wraz z ogłoszeniem Ontaryjskiego Zbioru Praw
Człowieka.

Polityka naszego rządu w dziedzinie ustawodawstwa
Praw Człowieka przyczyniła się do powstania ogrom-
nych zmian w stosunkach międzyludzkich i znacznie
zwiększyła zakres możliwości dostępnym wszystkim
ludziom niezależnie od ich pochodzenia.

Analogicznie, w ramach publicznej polityki, Ontario
zamierza zdecydowanie zachować wielokulturową
specyfikę tej Prowincji, oraz wzmocnić i ochraniać
wielokulturowe współistnienie, które zawsze było tra-
dycyjną i żywotną częścią naszej historii oraz pod-
stawowym elementem prowincji Ontario.

Polityka rządu prowincji Ontario w zakresie wielo-
kulturowości rozwinęła się od roku 1969 kiedy to pod-
czas drugiej Konferencji Konstytucyjnej, rząd On-
tario orzekł, że „Kanada winna być krajem dwu-
języcznym utrzymującym jednocześnie swój wielo-
kulturowy charakter”.

Rząd prowincji Ontario wierzy, że także etniczno-
kulturowe środowisko w Ontario posiada prawo do
rozwijania tożsamości kulturowej według swej woli,
w ramach kanadyjskiej przynależności. Jest funda-
mentalną podstawą zaangażowania się rządu w po-
litykę wielokulturowości.

Wywodzi się to z podstawowych swobód samowy-
powiadania się, które gwarantowane są prawem on-
taryjskim. Ale jest w tym coś więcej niż tylko to.
Kulturowa różnorodność tego kraju i tej prowincji
dowodzą w ciągu wielu lat, że jest zjawiskiem pozy-
tywnym w rozwoju tego narodu jako całości.

— Ofiarowała ona obywatelom poczucie tożsamości,
pobudziła ich do wielkich osiągnięć we wszystkich
dziedzinach życia.

— Zespoliła w jedną całość naród o wielkich i
przeróżnych ludzkich wartościach co jest korzyścią
dla całej Kanady jak i prow. Ontario.

— A więc polityka ta przynosi szacunek Prowincji
i jej obywatelom

Oczywistym wnioskiem powyższego zaangażowania
jest fakt, że rząd tej prowincji bierze na siebie część
odpowiedzialności do spółki z różnymi środowiskami
etniczno-kulturowymi, za ciągłość kulturalnego ro-
zwoju różnych środowisk i grup.

Zaangażowanie się rządu w politykę wieokulturo-
wości i ustalenie jej zasad nabrało szerszego zna-
czenia w czerwcu 1972 roku kiedy ta Prowincja pa-
tronowała Ontaryjskiemu Kongresowi Pielęgniowania
Spuścizny (Heritage Ontario Congress). Wynikiem
powyższego było obszerne sprawozdanie z przebiegu
obrad w których uczestniczyło 1.500 osób przedkła-
dając rządowi zasadniczą treść wielu wniosków wy-
nikłych w ciągu 3 dni intensywnych dyskusji.

Pewna ilość znalazła odbicie w polityce rządu i
jego poczynaniach... Jednym z ostatnich jest usta-
nowienie i wyznaczenie nowej Ontaryjskiej Komisji
Doradczej do Spraw Wielokulturowości (Ontario
Advisory Council on Multiculturalism).

Zadaniem tej komisji jest funkcja doradcza w
sprawach odnośnie polityki i programów ze szczegól-
nym uwzględnieniem Ontaryjskich Rad Kulturowych
(Ontario Cultural Communities).

Ponadto rząd podkreśla, że wystąpią także i inne
pozytywne fakty, a mianowicie : rozwinięcie jego
własnego programu popierania współpracy między-
kulturowej, oraz współudział i porozumiewanie się
między Ontaryjskimi Środowiskami Wyborczymi (On-
tario Constituent Communities). Rząd Ontario prze-
konany jest, że to jest właśnie to co można nazwać
międzykulturowym przejawem wielokulturowości, a co
uważane jest za podstawowy warunek powszechnego
wzmocnienia kanadyjskiego charakteru i narodowej
struktury, w której żyją ludzie prowincji Ontario.

Rząd Ontario podziela głęboką troskę wyrażaną
przez liczne grupy etniczno-kulturowe w Ontario o
zachowanie przez ich dzieci znajomości języka oj-
czystego, ma zamiar, w dziedzinie nauczania, roz-
szerzenia istniejącego programu trzeciego języka w

szkołach średnich i zachęcanie do wprowadzenia ja-
kiegokolwiek trzeciego języka do programu naucza-
nia się w klasach 9 i 10. W ten sposób uczniowie
będą mieli okazję nauki języka według swego wy-
boru, w ciągu najmniej 4 lat.

Rząd ma zamiar zwrócić uwagę — mimo że było
to robione w praktyce już wcześniej — na fakt, że
przy zatwierdzaniu osób na stanowiska w instytu-
cjach, zarządach i komisjach, popierać będzie zasadę
aby we wszystkich komisjach zasiadały kwalifikowane
osoby reprezentujące liczne grupy kulturowe, a na-
stępnie rząd będzie się trzymał tej zasady przy dal-
szych nominacjach.

Rząd Ontario ma zamiar także zapoczątkować Pro-
gram Rozwoju Obywatelskiego aby pouczyć ludzi, ja-
ko mieszkańców tej prowincji o ich prawach i obo-
wiązkach.

Rząd Ontario ma zamiar zwracać się w sprawach
przyszłego postępowania i programów o poradę do
swej Doradczej Komisji do Spraw Wielokulturowości.
W ten sposób Ontario w dalszym ciągu pozostawać
będzie żywotnym środowiskiem wielu ludzi, którzy
nie tylko posiadają głębokie i trwałe oddanie i
wierność Kanadzie ale również prawdziwe zrozumie-
nie i respekt dla innych.

William KLAVIS — Premier Ontario
(Tłumaczenia dokonano w Kanadzie)

Letter to the editor of the Times

EUROPEAN CONFERENCE

Sir, The second stage of the European Conference
has started proceedings in Geneva. The nations of
Central and Eastern Europe as well as those of the
three Baltic States have no cause for rejoicing at the
course taken by the Conference in its first stage in
Helsinki.

Neither the interests nor the aspirations of the
countries of that area were ever put forward at the
meeting. Their delegates present at the Conference
and officials claiming to represent the governments
of the three Soviet Baltic Republics do not owe their
high offices to democratic elections which are incom-
patible with the communist system; they are but
the stooges of Moscow which dictates their actions
and behaviour.

This is true also of the representatives of the five
countries (Poland, Czechoslovakia, Hungary, Romania
and Bulgaria) who enjoy a semblance of indepen-
dence. No wonder, therefore, that they did nothing
but echo the views of their masters. Nor could the
voices of the Free Poles, Czechs, Slovaks, Hungarians,
Romanians, Bulgarians, Latvians, Lithuanians and
Estonians be heard for the simple reason that they
were not admitted to the Conference.

We the undersigned, nationals of the above countries,
residing in the United Kingdom and other Western
European States, acting as the spokesmen of our
compatriots without formal authority but conscious
of representing their true feelings and aspirations,
wish to state the following :

(a) Human rights as guaranteed in the Charter of
the United Nations should be restored in all our
countries after the evacuation of all foreign troops and
political police as well as the removal of all foreign
secret personnel.

(b) Free, unfettered, democratic parliamentary elec-
tions should take place in all our countries under
international supervision.

(c) On the strength of the elections at which all
democratic political parties would be entitled to partici-
pate, democratic governments should be set up in
accordance with the wishes of the majority of the
population.

(d) Individual freedom of opinion and of the press
should be assured as it is in the free, democratic
countries of the West.

Restoration of civil liberties in the now subjugated
countries would result in the lessening of tension, of
unrest and of strife and would thus serve the cause
of genuine peace.

The precondition of such a turn of events must,
however, be the repudiation by the Soviet Union of the
so-called Brezhnev Doctrine which attempts to
justify Soviet interference whenever communist do-
mination appears, to be challenged in any country
of the Soviet Block.

We remain, Sir, yours faithfully,

J. Lang, SJ, Czechoslovakia,
V. Partel, Estonia,
A. Andrup, Latvia,
A. Pranskunas, Lithuania,
Koezi Horvath, Hungary,
E. Raczynski, Poland,
Ion Ratiu, Romania,
(The Times, 8-10-1973, London.)

Peter NASARSKI, Niemiec z Łodzi, redaktor naczelny „KULTUR-POLITISCHE KORESPONDENZ” znany jest ze swej długoletniej akcji na rzecz zbliżenia między Polakami a Niemcami.

Artykuł NASARSKIEGO, który zamieszczamy poniżej w tłumaczeniu polskim ukazał się na łamach „KULTUR-POLITISCHE KODESPONDENZ”.

Wczoraj przyjmowani entuzjastycznie — dziś niepożądani ?

„Kulturpolitische Korrespondenz”, Bonn,
z dnia 25.I.1974.

(Tłumaczenie z języka niemieckiego)

Wyobraźmy sobie, że znani pisarze niemieccy, tacy powiedzmy jak Siegfried Lenz, Guenter Grass, Heinz Piontek, Karl Dedecius — z jakichś tam powodów zdecydowali się pewnego dnia odwrócić plecami do Niemiec i rozbić namioty na Wschodzie, na przykład w miastach, w których się urodzili, publikować swoje książki w polskich wydawnictwach, szukać kontaktów z polskimi kręgami literackimi, krótko mówiąc: zdecydować się na los emigrantów. Nie ulega wątpliwości, że przyjęci byłiby z honorami nie tylko przez swoich tamtejszych kolegów, lecz także przez oficjalne czynniki polskie — zakładając, że podporządkowałyby się warunkom życia i twórczości w tym kraju — otoczeni byłiby opieką i pod każdym względem popierani. Nikomu też w obu częściach Niemiec nie wpadłoby do głowy, odmówić uznania nowej książki Grassa wydanej na przykład w Gdańsku, czy kontynuowanej w Łodzi pracy przekładowej Karla Dedeciusa; nie mówiąc już o niemieckich wydawnictwach, które z pewnością poświęciłyby szczególną uwagę twórczości niemieckich autorów, żyjących na emigracji w Polsce.

Absurdalne wyobrażenie? Śmiesznie — nierealna teoria? Może tak, jeśli weźmiemy pod uwagę istniejące stosunki polityczne. Z drugiej jednak strony wyobrażenie takie bynajmniej nie jest niedorzeczne czy „nierealne”, jeśli zastosujemy je do polskich pisarzy, publicystów i naukowców. Co więcej: przed niedawnymi czasy uważano u nas (w N.R.F.) za rzecz samą przez się zrozumiałą, że polskie życie umysłowe i polska literatura reprezentowane są w Federalnej Republice Niemiec przez ludzi, którzy od dłuższego czy krótszego czasu żyją wśród nas, których nazwiska pojawiają się w naszych katalogach wydawniczych, na scenach naszych teatrów i na wystawach sztuki i które cieszą się dużym uznaniem w społeczeństwie niemieckim. Warto tu przypomnieć takie nazwiska jak Józef Mackiewicz, Tadeusz Nowakowski, Stawomir Mrozek, Włodzimierz Odojewski. Nazwiska pisarzy, których książki i utwory dramatyczne stanowią słupy milowe duchowego znaczenia Polski na Zachodzie i w naszym własnym kraju.

Na tą długą tradycję i na rolę polskich artystów, poetów i intelektualistów zagranicą, których twórczość zawsze ściśle związana była z Polską, zwrócił niedawno uwagę na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (24.12.1973) żyjący w Monachium pisarz Tadeusz Nowakowski. Zresztą i my znamy przyczyny, które od czasu rozbiórów Polski w 18-tym wieku prowadziły do masowej emigracji i do tego, że dzisiaj co czwarty Polak żyje poza granicami swego kraju. (Co za znamienne paralele do losu narodu niemieckiego, którego członkowie w podobnym stosunku liczbowym rozproszeni są po świecie!).

Jednakże nie zajmują nas tutaj przyczyny tej migracji. Mamy jednak wszelkie powody, aby zająć się wreszcie coraz częściej obserwowanym, niepokojącym zjawiskiem dziwnego, niezdrowego stosunku Niemców do polskich twórców kultury.

Institucje, koła robocze (Arbeitskreise) i osobistości, które na długo przed ratyfikacją układu między Warszawą i Bonn podejmowały praktyczne kroki zmierzające do porozumienia między Niemcami i Polakami, wiele mogłyby powiedzieć o tym, jak trudno było podejmowany przez stronę niemiecką dialog wyrwać z atmosfery nieufności i podejrzliwości i doprowadzić do najsławniejszych choćby wyników.

Ze strony polskiej zawdzięczać to było można niemal wyłącznie żyjącym na emigracji pisarzom i publicystom, którzy — choć bez „oficjalnych pełnomocnictw” — tym lepiej odgrywali rolę kulturowych ambasadorów swojego narodu, im więcej mieli doświadczeń z bezpośrednim współżyciem i stosunkami z Niemcami. W przeciwnieństwie do tego, najlepiej nawet przygotowane inicjatywy oficjalne kończyły się w ślepej uliczce: brak było przede wszystkim wzajemności, co jedynie pozwoliłoby wyrwać te inicjatywy z zasięgu jednostronnych i krótkotrwałych akcji spontanicznych i uczynić owocnymi na przyszłość.

Niemiecko-polskie tygodnie dyskusyjne i seminaria w Republice Federalnej, „Tygodnie Polskie”, w radio-

Dziwny stosunek Niemców do polskich twórców kultury na emigracji

stacjach zachodniemieckich, stypendia przyznawane polskim studentom i naukowcom, prawo sprzedaży wydawnictw warszawskich w języku niemieckim przez księgarnie zachodniemieckie — wszystkim temu brakowało widomego, konstruktywnego odpowiednika ze strony polskiej. I do dzisiaj — wbrew inaczej brzmiącym oświadczeniom ze stolicy Polski — prawdziwa wymiana publikacji w szerokim zakresie daje tak samo na siebie czekać, jak włączenie dzieł autorów polskich żyjących w Republice Federalnej do programów edytorskich wydawnictw polskich.

Nieproporcjonalność wymiany kulturalnej przez obie strony byłaby nie do przewyższenia, gdyby w kręgach inteligencji polskiej zagranicą nie nastąpiła zmiana nastawienia w stosunku do Niemców, gdyby polscy pisarze i publicyści emigracyjni nie podjęli cementażu negatywnych schematów. Polscy autorzy emigracyjni byli też tymi, którzy w coraz liczniejszych książkach wydawanych na Zachodzie — znanych w Polsce przynajmniej z treści — wykazywali bezsens legendy o tysiącletniej rzekomo wrogości między obu narodami i stałym „niemieckim Drang nach Osten”, i mieli odwagę wymieniać także polskie błędy i niedociągnięcia w stosunku do Niemców. Szczęśliwie niemiecko-polskich spotkań historyków i publicystów w Lindenfels, w toku których — jak to wyraził żyjący w Ameryce profesor Jerzy Hauptmann — „nawiązany został dialog bez nacisków i ubocznych myśli” — to tylko jeden z owocnych przykładów dążenia ku prawdziwemu porozumieniu. Dalsze starania o lepsze wzajemne zrozumienie znalazły wyraz w poświęconych Polsce imprezach, wystawach, koncertach jak również w przyswajaniu licznych tłumaczeń polskich książek przez czytelników w Republice Federalnej Niemiec.

W międzyczasie, dążenia do oficjalnych form odprężenia między Bonn i Warszawą prowadziło do po części otwarcie, po części skrycie wypowiadanych poglądów, że aby nie mieć atmosfery byłoby chyba „mądrzej” nie utrzymywać żadnych, a w każdym razie nie oficjalnych stosunków z ludźmi, którzy „odwrócili się plecami do swego kraju”. To że w samej Polsce nastąpiła wyraźna zmiana w stosunku do emigracji, że utworzone zostało specjalne towarzystwo, którego zadaniem jest podtrzymywanie kontaktów z emigracją, kwituje się uwagą, iż nie chodzi tu chyba „o kontakty polityczne”.

W naszych staraniach nie było jednak i nie ma w ogóle mowy o kontaktach politycznych. I nie chodzi tu o żadną formę „wtrącania się” w wewnętrzno-polskie sprawy, różnicę poglądów czy dyskusje. Chodzi tu raczej o coraz bardziej wyraźną zmianę poglądów i nastawienia ze strony niemieckiej wobec ludzi, których wczoraj jeszcze sławiliśmy jako pośredników i tłumaczy między naszymi dwoma narodami. Ta zmiana postawy przybrała niedawno dramatyczne niemal formy, kiedy przy zakładaniu Niemiecko-polskiego Koła Kulturalnego w Duesseldorfie rzucono pytanie, czy byłoby właściwe zwrócenie się do pewnego pisarza polskiego żyjącego w Berlinie Zachodnim o wygłoszenie referatu podczas tej imprezy. Na tym tle doszło wówczas do ożywionej dyskusji, która ujawniła daleko idące różnice poglądów.

Nie chodziło przy tym o literacką ocenę proponowanego referenta. Zastanawiano się jedynie, czy byłoby wskazane dopuszczenie do głosu autora polskiego, który postanowił — przynajmniej na pewien czas — żyć zagranicą. Czy akurat my, Niemcy, mamy prawo do nietolerancji wobec takiej decyzji? Czy mamy prawo okazywać obojętność wobec pisarza, który jeszcze kilka lat temu należał w swojej ojczyźnie do czołowych przedstawicieli swego gatunku i któremu Deutsche Akademie fuer Sprache und Dichtung (Niemiecka Akademia Języka i Poezji) przyznała Nagrodę Tłumaczy?

„Czy emigranci są gorszymi pisarzami?” Jak bliskie jest nam to pytanie, którym Tadeusz Nowakowski zatytułował swój artykuł w „F.A.Z.”. Jak bliskie nam są też jego dalsze uwagi, z których niech mi

będzie wolno zacytować tylko kilka zdań: „Czy osiągnięcia pewnych pisarzy polskich stały się nagle mniej ważne tylko dlatego, że żyją oni zagranicą? Czy talent pisarza zmalał, gdy zdecydował się on na emigrację? Czy pisarz podobny ma być do tenora, który śpiewać może tylko pod jedną określona szerokością geograficzną? Czy nie jest raczej tak, że wiele spraw rozumie się lepiej poza domem? Ojczyznę, którą w ciągu dwóch godzin lotu można osiągnąć, a jednak się nie osiąga, nigdy nie jest romantyczną utopią”.

Nowakowski udowodnił to swoje stwierdzenie na przykładzie twórczości Witolda Gombrowicza, którego „Dzienniki” podobnie jak i inne utwory nigdy nie mogły ukazać się w Polsce za jego życia. Nowakowski podkreśla przy tym, że pisarze-emigranci z Europy Wschodniej bynajmniej nie są „przeciw odprężeniu”. Uważają jedynie, „że niczego nie osiągnie się przez tworzenie tabu wokół pojęcia odprężenia” „...Odprężenie wydaje im się raczej środkiem niż celem, a odwrotną stroną medalu jest próba realizowania go kosztem innych, równie cennych wartości”.

Choć doprawdy zawstydzające jest, że zasłużony na polu porozumienia niemiecko-polskiego pisarz zmuszony jest nazywać po imieniu sprawy, które należą do politycznego abecadła naszych dni, to jednak pocieszający jest fakt, że uwagi Nowakowskiego spotkały się z szerokim i pozytywnym echem. Świadczą o tym nie tylko listy czytelników „F.A.Z.” — w większym jeszcze stopniu dowodzą tego ogłoszone obecnie decyzje wielu instytucji i grup roboczych, które jako jedyną miarę partnerstwa w przyszłej praktyce wymiany kulturalnej postanowiły brać pod uwagę rzeczywistą wolę współpracy i dążenia do lepszego wzajemnego zrozumienia.

Peter NASARSKI (KK)

ECHA STRAJKU W STOCZNI SZCZECIŃSKIEJ

Paryski tygodnik „L'EXPRESS”, o bardzo wysokim nakładzie zamieścił w numerze z 4-10 lutego br. wywiad z przewodniczącym komitetu strajkowego stoczni szczecińskiej p. Edmunde BAŁUKĄ. Wywiad ten, pod tytułem „HISTOIRE D'UNE GREVE A L'EST” zajmuje kilka stron pisma. — P. Edmund BAŁUKA, liczący dziś 41 lat opuścił P.R.L. niedługo po wypadkach grudniowych. Nowy „bohater narodowy” tow. GIEREK nie lubi strajków, których sam nie organizuje. Bałuce ziemia się paliła pod nogami, nic więc dziwnego że wybrał pokład statku. Ale nie tylko pływając pod różnymi banderami, ale jednocześnie wykonywał swoje zobowiązanie wobec dawnych towarzyszy ze stoczni: mówił obcym jaki jest los robotnika w Polsce „Ludowej”.

Temu także poświęcony jest wywiad w „L'EXPRESS”. Wywiad miał się ukazać w trzecią rocznicę krwawych wydarzeń na wybrzeżu, kiedy prawdziwi robotnicy wystąpili przeciw pseudo-robotniczej Partii. Z nieznanymi nam przyczyn opublikowano wywiad dopiero w lutym br. Bałuka ma co do tekstu francuskiego swego wywiadu pewne zastrzeżenia. Myślmy, że sprostuje błędy w najbliższym numerze tygodnika.

INFILTRACJA EKONOMICZNA W ORGANIZACJE EMIGRACYJNE

Od roku — jak informuje Radio Warszawa (21.9.73) — działa w Warszawie towarzystwo handlu zagranicznego „Polimar”, którego zadaniem jest „pośrednictwo w obrotach handlowych, powiernictwo interesów kontrahentów zagranicznych, obsługa wymiany handlowej i zamierzeń inwestycyjnych podejmowanych w Polsce przez organizacje polonijne itp.”. „Polimar” — dodaje wspomniane Radio — nawiązał dotychczas kontrakty handlowe z 63 firmami w Stanach Zjednoczonych, Australii, Afryce, Francji, Norwegii, Wielkiej Brytanii i Hongkongu. Obecnie „rozmowy trwają z firmami w Brazylii i Argentynie. Są wśród nich wielkie i znane przedsiębiorstwa z terenu U.S.A., W. Brytanii i Wybrzeża Kości Słoniowej. Właścicielami względnie dyrektorami są osoby polskiego pochodzenia. Ostatnio powstało w Chicago przedsiębiorstwo POLIMEX, założone przez Amerykanów polskiego pochodzenia”. (fei).

MNIEJSZOŚCI NARODOWE WE FRANCJI

Francja nie jest tylko krajem migracji: 3.700.000 cudzoziemców (w tym ok. 108.000 Polaków), ale także mniejszości narodowych, o których coraz więcej się mówi.

Od Wielkiej Rewolucji, poprzez dwa cesarstwa, królestwa i trzy republiki Francja była nie tylko państwem centralistycznym ale także jakobińskim. Jedno zresztą wiązało się z drugim. Nie trzeba bowiem zapominać, że scalenie prowincji i terytoriów tego kraju nastąpiło o wiele później niż miało to miejsce np. w Polsce przedrozbiorowej. Rewolucja i jej spadkobierca — Napoleon starali się rządzić krajem z Paryża — centralizacja i zacierała wszelkie różnice między poszczególnymi regionami a nawet na ile to możliwe — między ludźmi z nich pochodzącymi. Walka nie tylko z językami tych, których przodkowie nie byli Gaulois, ale nawet z gwarami miejscowymi była prowadzona przez szkołę, „republikancką i laicką”, przez urzędy i wszystkie czynniki, które reprezentowały państwo. Dziś prasa przypomina napisy w szkołach np. „Zabronione jest plucie na podłogę i mówienie gwarą”. Nie darmo Francuzi powtarzali — z dumą i z przekonaniem — że „to czego Francuz dotknął staje się francuskie”.

Ostatnia wojna światowa podważyła wiele zakorzenionych pojęć, a w tym i powszechne przekonanie, że Francja jest państwem jednolitym narodowościowo i że jedyną przyszłością cudzoziemca, który się w niej osiedlił jest stać się Francuzem, o ile możliwości zmieniący przedtem imię i nazwisko.

Konstytucja Republiki wyraźnie stwierdza, że nikt nie może być dyskryminowany z powodu języka. Ponieważ trudno przypuścić, żeby ten artykuł odnosił się do turystów, trzeba przyjąć, że fakt istnienia obywateli mówiących innym językiem niż francuski uzyskał swoją sankcję prawną, i to najwyższą, bo w Konstytucji.

Druga wojna światowa spowodowała istną wędrówkę ludów. Całe prowincje które nie zetknęły się nigdy z cudzoziemcami w masie obecnie przyzwyczały się z nimi obcować. — Europejska Wspólnota Gospodarcza (Wspólny Rynek) zezwoliła obywatelom jednego z krajów Wspólnoty swobodnie osiedlać się w innym kraju E. W. G. (pozostało już b. niewiele ograniczeń co do wykonywania zawodu, a nie osiedlania się).

W międzyczasie te grupy narodowe, które masowo osiedliły się we Francji po pierwszej wojnie światowej przeszły ze stadium „emigracji” do stadium mniejszości narodowych, gdyż pierwsze pokolenie emigrantów w ogromnej większości przyjęło obywatelstwo francuskie, a drugie, trzecie i następne już się we Francji urodziły. — Tak więc do mniejszości narodowych terytorialnych, to znaczy od wieków zamieszkujących pewne regiony (Baskowie, Bretończycy, Katalończycy, Flamandzi, Alzacycy itd.) doszły mniejszości nie-terytorialne (Włosi, Hiszpanie, Polacy, Rosjanie, Żydzi, Ukraińcy i wiele drobnych grup).

Każda z tych grup narodowych — terytorialna czy nie-terytorialna — stara się zachować swoją osobowość (personnalité), a więc język, obyczaje, tradycje. Oczywiście nie każda grupa reaguje w ten sam sposób: jedne ulegają wynarodowieniu już w drugim pokoleniu, inne opierają się temu przez stulecia. Rzecz jasna, mniejszości terytorialne są w lepszej sytuacji niż te, których kraj rodzinny jest poza granicami Francji, czasem daleko.

Problemy wobec których stoją wszystkie mniejszości są jednak te same: walka o zachowanie dorobku kulturalnego, w jak najszerzym zrozumieniu tego pojęcia. I to nas, Polaków — obywateli francuskich, łączy z wszystkimi innymi mniejszościami w tym kraju, a nawet w Europie.

To co naszą grupę narodową różni od mniejszości terytorialnych, to ich aspiracje polityczne. Wszystkie prawie mniejszości terytorialne stanowią problem terytorialny. Baskowie i Katalończycy uznają się za przynależnych do samego narodu co ich bracia w granicach Hiszpanii, to samo można powiedzieć o Flamandach, Alzacycy są kulturalnie powiązani z Niemcami, a Bretończycy czują się bliscy Celto-n w Irlandii, Walii i Kornwalli. Elementy skrajne w tych grupach głoszą też oderwanie się od Francji i połączenia się z braćmi żyjącymi po drugiej stronie granicy.

My, Polacy, pochodzący z kraju, którego granice w ciągu tysiącletniej historii nieraz się zmieniły i który — w granicach z 1939 r. — miał 30 % mniejszości — bardziej niż ktokolwiek rozumiemy zagadnienia grup narodowych. Jesteśmy mniejszością, która nie domaga się od Francji żadnych terytoriów, nawet miasta Bruay-en-Artois czy placu Stanisława w Nancy. Może poprostu dlatego, że historia naszego narodu tak była związana z Francją, że zostawiliśmy groby na licznych polach bitew, że skupiska nasze rozrzucone są po 40 departamentach — my czujemy się u siebie wszędzie we Francji, której jesteśmy obywatelami.

A z pośród Polaków, my polscy federaliści jeszcze bardziej czujemy się w położeniu Basków, Bretończyków i innych mniejszości narodowych. Jesteśmy przekonani, że mają rację gdy domagają się praw dla rozwoju ich kultury, gdy żądają by ich kraj zamieszkania nie był pomijany w planach rozwoju gospodarczego i socjalnego Francji. Że to się nie podobą różnym „jakobinom” — przeżyjemy to, a inne mniejszości też!

Mało tego! Mówimy głośno, że granice nie są wieczne, bo — jako federaliści — dążymy do Europy... bez granic. Jesteśmy jednak — właśnie jako federaliści — przeciw „mikronacjonalizmowi” w Europie, podobno jak twierdzimy, że jest idiotyzmem przyjmowanie do Narodów Zjednoczonych „niepodległych” wysp liczących czasem 50.000 mieszkańców. A dlaczego jesteśmy przeciw? Poprostu dlatego, że uważamy, iż pojęcie „suwerenności narodowej” było jedną z ofiar II-jej wojny światowej i bomby atomowej. Dziś ona nie istnieje, nawet dla krajów, które pretendują do rangi „mocarstw”. Jak twierdzą ludzie dobrze poinformowani 2/3 delegacji krajów „suwerennych” w Narodach Zjednoczonych może egzystować tylko dlatego, że jest „na garnuszkę” amerykańskimi, sowieckimi, czy — rzadziej — jednego z pseudo-mocarstw. — Jesteśmy przeciw „mikronacjonalizmowi”, bo jesteśmy przeciw nacjonalizmowi w ogóle.

Jeżeli od zasad przejdziemy do bieżącej polityki, to — piszemy o tym na innym miejscu — wyrażamy już nie troskę, a oburzenie wobec stanowiska tych państw, które dla swoich egoistycznych interesów

Walenty KONSTANCIAK

STOSUNKI polsko-niemieckie w świetle ODSZKODOWAŃ

Od czasu nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Bonn i Warszawą, prócz stosunków natury gospodarczej, które zresztą od 1963 r. rozwijają się mniej lub bardziej pomyślnie, społeczeństwa obu narodów interesowały się przede wszystkim dwoma zagadnieniami:

Spółeczeństwo niemieckie repatriacją pozostałych w Polsce etnicznych Niemców, oraz sprawą odszkodowań, jakiego przypadły zamieszkałym na terenie N.R.F. Niemcom za ich skonfiskowane majątki; społeczeństwo polskie — sprawą odszkodowań za doznane prześladowania, oraz skonfiskowane w czasie wojny ich dobra ruchome i nieruchome.

Prasa polska milczała i milczy na ten temat, podczas gdy prasa niemiecka obszernie porusza te zagadnienia. Jeśli chodzi o odszkodowania należne Polakom, to początkowo czytaliśmy w czasopiśmie niemieckich o toczących się rozmowach w tej sprawie, ale jedynie dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych i dla ofiar „doświadczeń pseudomedycznych”. Dziwnym zbiegiem okoliczności opuszczono sprawy innych ofiar nazizmu, jak małoletnich dzieci wywiezionych bez rodziców do prac przymusowych, prześladowania robotników przymusowych, zatrudnionych w przemyśle niemieckim, zwłaszcza zbrojeniowym, ciężkim i innych, a najważniejsze zupełnie „zapomniano” o dzieciach polskich, kilkuletnich zaledwie, wywożonych z Lubelszczyzny w ramach akcji „aryzacji”. Tematy te w prasie polskiej są „tabu” i odnosi się wrażenie, że świadomie się o tym nie pisze, żeby „nie psuć” atmosfery ramowych układów gospodarczych i pertraktacji w sprawie kredytów.

Z prasy niemieckiej i z doniesień z kraju wiemy, że rząd P.R.L. zrezygnował z tych odszkodowań dla swych obywateli, z których dziesiątki tysięcy poniosły trwałe straty na zdrowiu, nie mówiąc już o doznanych cierpieniach fizycznych i moralnych. W ostatnich miesiącach czy tygodniach dowiadujemy się z prasy, że kanclerz Brandt nie kwestionuje odpowiedzialności moralnej N.R.F., ale... płacić nie chce (Pariser Kurier, Nr. 787). Wypłacił jedynie globalnie w ostatnich latach sumę 100 mln marek dla ofiar „doświadczeń pseudomedycznych”. Wiele mówi się o pożyczkach i inwestycjach i ich oprocentowaniu, ale nie o odszkodowaniach.

W tym miejscu musimy podnieść, że przeznaczone dla „królików doświadczalnych” przed kilku laty odszkodowania, rząd P.R.L. otrzymał za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Na podstawie posiadanych informacji wiemy, że w Warszawie powołany został przed wielu miesiącami urząd „pełnomocnika Ministra Zdrowia, dla spraw pomocy finansowej dla ofiar eksperymentów pseudo-lekarskich”. Pełnomocnikiem jest generał Barcikowski, a urząd ten mieści się na Zolborzu, przy ulicy Szregera 82. Niestety nie tylko nikt z poszkodowanych nie otrzymał dotąd należnych odszkodowań, ale ni-

blokują stworzenie Europy politycznej, jedynej która ma sens kiedy przejdzie stadium prób i przygotowań, a w 23 lata od powstania Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali jesteśmy już chyba poza nim.

Ale, jako Polacy, których kraj uzyskał w Jałcie status satelity sowieckiego — wiemy, że obecnie świat przeżywa niebezpieczny okres. Dwie konferencje obradujące nad rozbrojeniem militarnym i jedna — może groźniejsza — która obraduje nad rozbrojeniem politycznym są tego kryzysu przejawem. Jeden fałszywy krok Zachodu na konferencji genewskiej, a cała Europa — od Niemiec do Portugalii — ulegnie „finlandyzacji”.

W tym stanie rzeczy stawianym na porządku dziennym nowych problemów europejskich, bez względu na ich merytoryczną słuszność, jest taktycznym błędem. Ci, którzy są federalistami z prawdziwego zdarzenia, a nie agitatorami różnych partii usiłujących powiązać rozważania nacjonalizm z walką klas wiedz, że celem N° 1 nie jest z miana takiej czy innej granicy, ale obalenie wszystkich granic na terenie zjednoczonej politycznie Europy.

Jeśli odrzucimy sprawę irredenty, reszta postulatów mniejszości terytorialnych dotyczących kultury, w najszerzym pojęciu, a nawet samorządu dla którego trzeba stworzyć odpowiednie ramy — ma naszą pełną sympatię.

Nie wierzymy, żeby środkami administracyjnymi, jak zarządzenia rozwijające cztery organizacje mniejszościowe — można było rozwiązać problemy grup obywateli nie-francuskiego pochodzenia. Trzeba jak najszybciej stworzyć strukturę pozwalającą na wszczęcie dialogu między władzami państwowymi, a mniejszościami. Takich struktur dzisiaj niema, a sama policja nie wystarczy!

komu nie udało się w tej instytucji uzyskać jakiegokolwiek informacji, interesującej poszkodowanych.

Tak więc przyjąć należy, że żadna z ofiar hitleryzmu (poza zatrudnionymi w firmie I. G. Farben), zamieszkała na terenie P.R.L. niczego z N.R.F. nie otrzymała i że dzieje się to zgodnie z janusową polityką władz P.R.L. w tej materii. Jakże mogą być tego przyczyny?

Czy obawa, że naraz na terenie P.R.L. znajdzie się pewna — i to nie mała — grupa ludzi, których stan posiadania będzie znacznie większy niż pozostałej ludności?

Czy też obawa, że gdyby wpłynęły te pieniądze do rąk osób prywatnych, zabrakoby masy towarowej na rynku wewnętrzym, czy też, co jest bezsporne, że w ten sposób P.R.L. stara się zwolnić z obowiązku wypłacenia odszkodowań obywatelom N.R.F. za skonfiskowane im majątki?

Wydaje się, że wszystkie te możliwości stanowią całość.

Do tego dodać należy, że w ostatnich tygodniach kanclerz Brandt stwierdził, że nie bierze pod uwagę odszkodowań dla obywateli N.R.F., które miałyby wypłacić rząd warszawski.

Kanclerz Brandt uznaje wprawdzie moralną odpowiedzialność N.R.F., ale płacić polskim ofiarom faszyzmu nie chce. Co zatem oznacza owa „moralna odpowiedzialność”, ograniczona od odpowiedzialności materialnej?

Pozostaje jeszcze jedno związane z tym zagadnieniem:

Obywatele P.R.L., zamieszkali w Kraju nie otrzymują prawdopodobnie odszkodowań, ale może znajdują rekompensatę podniesienia się stopy życiowej, gdy zostaną wykorzystane kredyty, inwestycje niemieckie w P.R.L. oraz zwiększona zostanie wymiana towarowa (jeśli nie spowoduje ona jeszcze większych braków na rynku wewnętrznym). Ale pozostaje grupa ofiar hitleryzmu, która na Zachodzie znalazła się dopiero po I.X.1953 i ta cała grupa nie korzysta z żadnych słusznych odszkodowań, a przecież nie dobrodzieństw.

Tak więc umowy polsko-niemieckie, odstawiając na bok sprawę odszkodowań, pozostawiają ogromną część społeczeństwa polskiego zupełnie porzuconą. A nie ma pojednania narodów, gdy ogranicza się ono jedynie do porozumienia rządów — społeczeństwo polskie które tyle doznało złego, ma prawo i powinno dla pojednania się ze społeczeństwem niemieckim żądać zadośćuczynienia.

Nie może ono czynić tego na łamach prasy P.R.L. więc obowiązkiem prasy wolnej — i to nie tylko polskiej prasy na Zachodzie, ale całej prasy wolnego świata — jest wszczęcie alarmu na ten temat i staranie się, by wszystkie dzienniki wytknęły to postępowanie, tak samo jak należy wytykać dotychczasowe postępowanie władz odszkodowawczych w N.R.F., w sprawach osób narodowo prześladowanych.

COMMUNISM-ENEMY OF FREEDOM

In a speech delivered on September 16, 1973 at the rally sponsored by the Illinois Division of the Polish American Congress on the anniversary of Russia's invasion of Poland in September, 1939, Mr. Aloysius A. Mazewski, President of the Polish American Congress discussed Polonia's attitude towards the Polish nation as opposed to the Communist Government of Poland.

The positions he reiterated are especially relevant at this time due to significantly increased cooperation and exchanges between this country and Poland, both on the governmental and people-to-people levels.

They also effectively counter the flood of Communist propaganda directed at Polish Americans and designed to subvert them to accept Polish Communist regime as the legitimate government, representing the people of Poland.

The result is considerable amount of ill-advised attitudes and activities. They are due to misrepresentation of facts on the part of Communist agents active among us, misunderstanding of the true nature of Communist conspiracy and lack of political insight, which prevents proper evaluation of current realities as they affect the internal development of Poland and her role in international affairs.

For these reasons Pres. Mazewski's September 16 speech constitutes an important statement, which should be seriously studied by all Americans of Polish descent and especially by those who aspire to be their leaders.

Following are relevant extracts from Mr. Mazewski's speech:

EMIGRATION — THE "SOUL" OF THE NATION

"During its tragic yet florid history, the Polish nation became hardened and developed effective tools to fight for its very existence. One of the most important of them is emigration, which became a national institution. Being beyond the reach of the occupying and partitioning powers the emigration speaks to the world on matters about which the captive nation must remain silent. Thus, consecutive emigrations became the "soul" of the nation.

This division of purposes remains valid, since even though we can visit our relatives in Poland, the country is not independent. The Polish nation does not decide matters affecting its life; it has no influence on the foreign policy and alliances which are made in its name by a government named by the Moscow-controlled Politburo of the Communist Party".

TELLING THE TRUTH ABOUT COMMUNIST GOVERNMENT OF POLAND

"The are those who insist that by speaking about Poland's colonial position and by criticizing the government which has been forced upon the Polish nation, we harm Poland. They are wrong. It's a lie, cunningly planted by the communist propaganda. Our sisters and brothers in Poland want us to tell the world the truth about their fate; they want us to explain that the views of the regime's diplomatic representatives are diametrically opposed to their own views; that Russian economic exploitation causes chronic lack of basic commodities; that the Polish army does not belong in Czechoslovakia or on the Chinese border."

POLISH COMMUNISTS ARE NO BETTER THEN OTHERS

"Those who say that we may criticize all Communists except Polish Communists are also wrong. A Communist is a Communist regardless of nationality. Every Communist is an enemy of freedom, wanting to introduce the dictatorship of the party clique. And Polish Communists are no better than others.

They are Moscow's instruments, they are the Kremlin's tools in Poland. We may be thankful, that in Poland, only a Communist."

OUR ANTI-REGIME POSTURE HELP US TO HELP POLAND

"We can help Poland by a firm anti-communist stand and a critical view of the Warsaw regime. On the basis of my personal experience I can assure you that the President of the United States would not respect demands of people friendly to a government hostile to the United States. However, when critics of the Warsaw government demand, for instance, the removal of the ban on the sale of refinery equipment, the President and the State Department treat the matter seriously and favorably.

We would achieve more, if in the most important matters we would speak with one voice, if we would not fritter energy and means away. It is not a question of unanimity of opinion, which would be as dangerous as anarchy. We can differ in the selections of ways and methods. However, when a majority reaches a decision, we should conform to that decision, even if it is contrary to our personal viewpoint."

LA "GRANDE" PRESSE

« Le Figaro » du 14 novembre 1973 écrit :

« Pendant ce temps, en Biélorussie, Kossyguine a fait une tournée d'usines textiles et d'expositions industrielles.

Il s'est rendu ensuite, à Katyn, lieu de pèlerinage où les hitlériens massacrèrent des officiers polonais... ».

M. Robert LACONTRE, correspondant permanent du « Figaro » à Moscou a confondu Khatyn en Biélorussie avec Katyn, près de Smolensk. Khatyn était totalement inconnu et des atrocités que les hitlériens commettaient un peu partout n'avaient rien d'extraordinaire dans cette petite localité. Le monde entier a connu l'existence de Khatyn au moment où l'assassinat des officiers polonais à Katyn a été révélé et quand il a fallu jouer sur la similitude des noms pour brouiller les cartes, jeu dont les Soviétiques ont passé maîtres.

Les réactions des lecteurs ont dû être violentes car « Le Figaro » a été obligé de publier de 17-18 novembre 1973 la « mise au point » suivante :

« Des lecteurs se sont émus en lisant dans une récente dépêche de notre correspondant à Moscou que M. Kossyguine s'était rendu à Katyn, lieu de pèlerinage où les hitlériens ont massacré des officiers polonais. Notre correspondant avait en fait écrit : «...où les hitlériens ont massacré la population ». C'est d'ailleurs pour commémorer ce massacre qu'un monument fut élevé à Katyn.

L'erreur de transmission donne évidemment à entendre que « Le Figaro » attribue aux hitlériens la responsabilité du massacre de 4.500 officiers polonais. En fait, ainsi qu'en ont témoigné notamment les Actes du Procès de Nuremberg, le massacre fut ordonné par Staline qui voulut ainsi décapiter l'élite militaire de la Pologne dont il savait qu'elle était et serait toujours hostile au communisme. Sur ce point, l'Histoire a prononcé un jugement sans appel ! (C'est nous qui soulignons - N.D.L.R.).

Nous prenons acte de la déclaration du « Figaro » contenue dans la dernière phrase. Avec cette petite rectification que les actes du procès de Nuremberg ne parlent pas de l'assassinat de Katyn, car le représentant de l'U.R.S.S., M. ROUDENKO s'est opposé qu'on de traite ce crime... hitlérien.

Ce qui nous intrigue c'est d'abord le fait que M. LACONTRE résidant à Moscou parle dans sa « mise au point » (si elle est de lui!) de Katyn et n'a pas appris l'existence de Khatyn.

Ensuite, on peut légitimement s'étonner que le télex (ou le téléphone) enregistre à Moscou « population » et livre à Paris « officiers polonais ». Car il est impensable que le Glavlit (censure soviétique) ajoute ou change le texte sans qu'il y ait une protestation du « Figaro ». Et la « mise au point » n'en parle pas !

Cette édifiante histoire pourrait être considérée par certains comme preuve que l'esprit de M. Sacha SIMON plane toujours sur ses sussepteurs et sur la rédaction du « Figaro ».

« POLSKA W EUROPIE »

(La Pologne en Europe)
n'est pas une revue
d'exilés, de réfugiés,
d'émigrés, ni d'émigrants !
C'est la tribune des Européens
de langue et de culture polonaises,
quel que soit le passeport
dont ils sont titulaires.

POLAND INDEPENDANCE — OUR PRINCIPAL OBJECTIVE

"We rejoice in any improvements in Poland, no matter how small. But we may not forget our principal aim — independence. Before we attain it, our obligation is to facilitate the survival of the nation. There are different ways to accomplish this: individual and groupe help, commercial and cultural exchange, tourism, etc. Those are important means, but the most important is pressure brought to bear on the Warsaw regime to force concessions for the Polish people. For instance: consent for more churches in new suburbs; relaxed censorship of the press and publishing houses; no interference in the religious education of young people; maintenance of historical monuments and art treasures; rescue from destruction and return to the people of the famous Raclawice Panorama, which decays in a cellar; discontinued censorship of letters and lowering of the duty on parcels from abroad.

The national temperament and tradition did not adapt us to arduous, everyday work. We prefer heroic deeds, after which we rest on our laurels. But the time for heroism and holocaust is passed. What is left to us is hard work without quick results and brilliant successes. We must do it, however. The Polish nation which waits and watches expects it from us.

We must be victorious in the fight for independence and we will!"

ALOIS A. MAZEWSKI — President Polish American Congress.

„POLSKA W EUROPIE”
est l'unique journal „européen”
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Corresp. en Scandinavie: Tadeusz NORWID-NOWACKI, Rävstigen 6, S-13011 Saltsjö-Duvnäs (Suède).

Correspond. en Allemagne: Andrzej CHILECKI, Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél.: 49-57-96.

Cena - Prix :	France	2,00 F.
	Etranger	2,50 F.
Abon. roczny :	Francja	20,00 F.
	za granicą	25,00 F.
Abon. annuel :	France	20,00 F.
	Etranger	25,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e
Commission paritaire N° 42.131